

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152 / numer 1 (130) / styczeń 2016 / rok XVII / nakład 4000

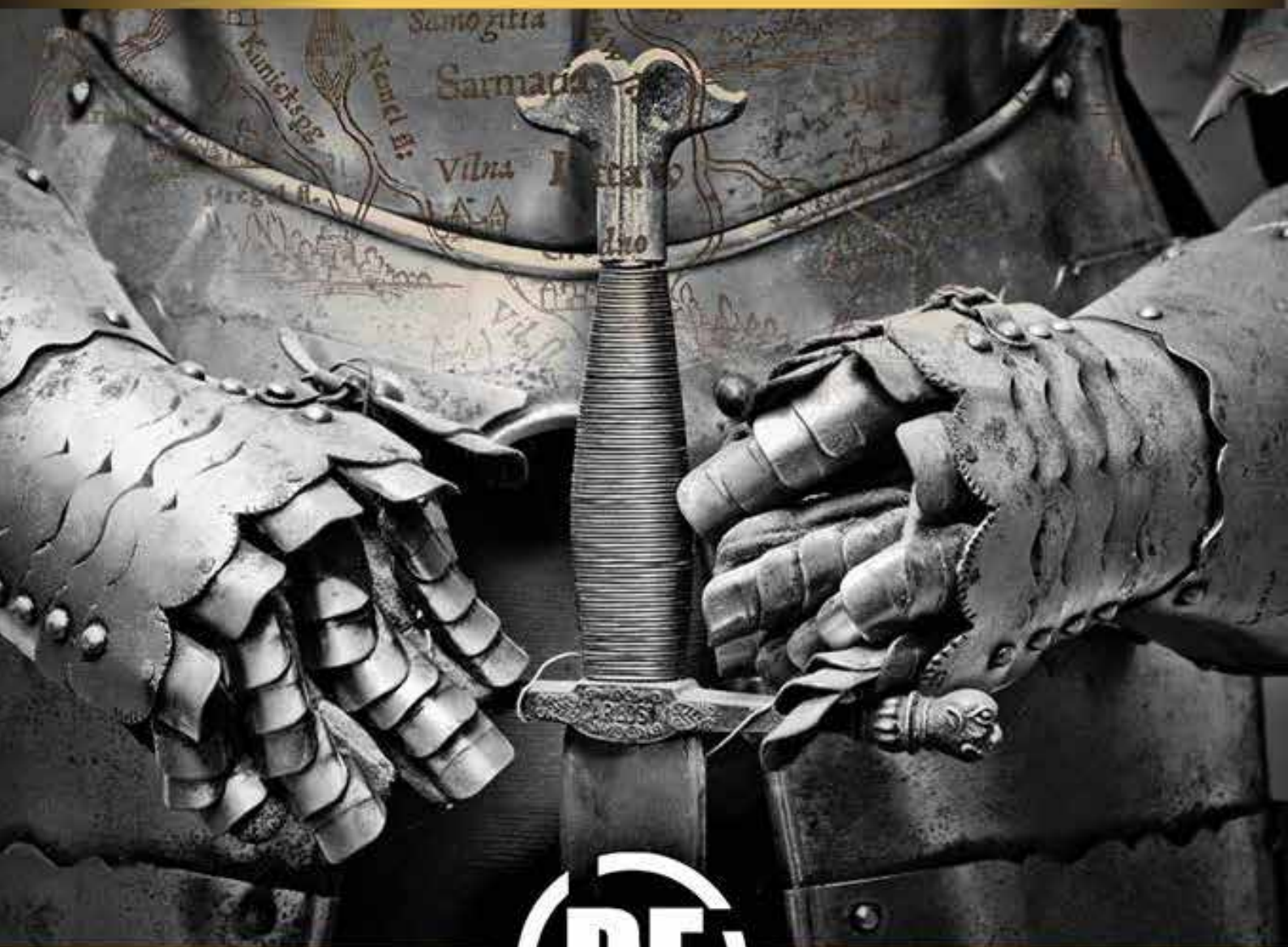


Analogowe spotted
Przygotuj się na Erasmusa
Dwóch różnych Mistrzów,
Dwie różne Małgorzaty
Damsko-męskim okiem:
w poszukiwaniu świętego Graala



13-15 maja 2016

Centrum Kultury Zamek // Wrocław



DNI FANTASTYKI

// Historie alternatywne //

12. edycja

Drodzy Czytelnicy!

Witam Was bardzo serdecznie w Nowym Roku 2016 i dziękuję za to, że wzięliście do ręki „Żaka” i czytacie ten wstęp. Jest to pierwszy wstępniak w tym roku kalendarzowym, a zarazem ostatni pisany przeze mnie. Niedługo czeka nas bowiem zmiana zarządu, podczas której chcę ofiarować prowadzenie miesięcznika komuś mającemu więcej czasu i masę świeżych pomysłów. Na otarcie łez – swoich i Czytelników mojej pisaniny – obiecuję, że nie rezygnuję całkowicie. Nadal będziecie mogli czytać moje teksty, rozrzucone gdzieś po piśmie.

Jest to dobra okazja, żeby na łamach akademickiej prasy podziękować wszystkim, którzy współtworzą „Żaka”. Przede wszystkim dziękuję organom Politechniki Wrocławskiej, które corocznie finansują naszą działalność, dając nam tym samym nieocenione możliwości realizacji swoich pasji, ale też wzbogacania kultury studentów naszej uczelni. Dziękuję zespołowi „Żaka”, który co miesiąc pilnuje rozmaitych deadline’ów (jakby mało ich było na studiach!), zbiera pomysły, pisze teksty, poprawia je i składa w całość. Największe jednak podziękowania kieruję do Was, drodzy Czytelnicy – gdybyśmy nie przekonali się, że co miesiąc nasze stojaki pustoszeją, nie mielibyśmy dla kogo pisać. Nic nie powstałoby bez Was.

Na koniec serdecznie zachęcam



Was, zwłaszcza tych na początku swojej studenckiej drogi – dołączajcie do organizacji studenckich, kół naukowych. A może akurat „Żak” okazałby się wspaniałą przygodą dla kogoś z Was? Możliwość realizowania swoich pasji dodaje skrzydeł, podnosi samoocenę i sprawia, że przybywa sił na walkę z trudną (czasami) codziennością. A na dodatek można poznać wielu ciekawych ludzi, zdobyć przyjaciół, zakochać się...

Tego wszystkiego Wam życzę, a jeśli przed Wami styczniowa sesja – powodzenia! Dążcie do realizacji swoich marzeń, wyznaczajcie sobie nowe cele, dokonujcie w życiu zmian na lepsze z odwagą i mądrością. I pamiętajcie – nic nie jest niemożliwe!

Jagoda Kozik

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”**
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
Akademik T-3, sala 6
e-mail: zak_pwr@pwr.edu.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.EDU.PL



„ŻAK” NA FACEBOOKU
DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
[FACEBOOK.COM/ZAK.PWR](https://www.facebook.com/zak.pwr)

Redaktor naczelna
Jagoda Kozik

Zastępcy redaktora naczelnego
Anna Buczkowska, Anna Maria Grochala

Redaktor wydania
Anna Buczkowska

Okładka
Amadeusz Świerk

Foto
Amadeusz Świerk

Grafika
Izabela Zimna

Skład i tiamanie
Anna Maria Grochala

Współpraca
Kuba Łakomy, Adrian Strzelczyk

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

STYCZEŃ 2016

SPIS TREŚCI

NA POZĄTEK

- ▶ 4 *ANALOGOWE SPOTTED*
- ▶ 5 *WOJNY ŚWIAT, CZYLI O HYDROPOLIS*

UCZELNIA

- ▶ 6 *PRZYGOTUJ SIĘ NA ERASMUSA*
- ▶ 7 *O NAUCE NIE TYLKO NA ZAJĘCIACH*
- ▶ 8 *MAGICZNA METODA POMOCNA W NAUCE*

PO GODZINACH

- ▶ 9 *ŚNIEŻNE KRYSZTAŁY*
- ▶ 10 *MUST HAVE GADGETS!*
- ▶ 10 *DYWERGENTNI KONRA CZAS*
- ▶ 12 *DAMSKO-MĘSKIM OKIEM –
– W POSZUKIWANIU ŚWIĘTEGO GRAALA*

KULTURA

- ▶ 13 *SIEDMIU WSPANIAŁYCH 2015 ROKU*
- ▶ 14 *DWOCH RÓŻNYCH MISTRZÓW,
DWIE RÓŻNE MAŁGORZATY*
- ▶ 16 *KONWENTYKIEL NA CYBULSKIEGO*
- ▶ 16 *ABECADŁO FILMOWE: „K” I „L”*

ROZRYWKĄ

- ▶ 17 *OPOWIEŚCI Z KULI NARNII*
- ▶ 17 *SUDOKU*
- ▶ 18 *KRZYŻÓWKA*
- ▶ 18 *SATYRA*

Redakcja
Anna Buczkowska, Monika Catusinska, Kinga Idasiak, Jagoda Kozik, Aleksandra Mizgala, Jacek Nalkanski, Aleksander Pawlik, Angelika Radzinska, Aleksander Spyra, Ewelina Szwał, Joanna Maria Więckowska

Korekta
Agata Gruca, Paweł Hajduczenia, Joanna Kochel, Aleksander Spyra, Agnieszka Turczyn

Promocja
Klaudia Suszek

Analogowe spotted

IDZIESZ ULICĄ I WIDZISZ JĄ. SZYBKI SKAN: BLONDYNKA, OKOŁO 170 CM WZROSTU, CZERWONA BLUZKA, PRZETARTE DŻINSY I OCZYWIŚCIE AIR MAXY. TWÓJ TYP, 9/10. JEJ WIDOK PRZYPRAWIA CIĘ O SZYBSZE BICIE SERCA I JUŻ WYOBRAŻASZ SOBIE, JAK WIECZOREM U CIEBIE BĘDZIECIE DELEKTOWAĆ SIĘ WINEM PRZY AKOMPANIAMENCIE MILESA DAVISA. RZUCA CI SPOJRZENIE, JUŻ MASZ PODCHODZIĆ, I...

...nie robisz nic. Ogarnia cię niemoc, nogi miękną i jedyną czynność, jaką podejmujesz, to odejście. W jednej chwili zdajesz sobie sprawę z tego, jakim przegrywem jesteś. Może napisać na spotted? A może lepiej zastanowić się, co jest powodem twojej blokady i niemocy w wykonaniu tak prostej rzeczy? Najważniejszą kwestią jest zrozumienie, że blokują cię twoje przekonania i brak pewności siebie – no bo przecież nóżki miałeś sprawne, a mówić też umiesz.

Po pierwsze, zadaj sobie właściwie pytanie: po co chciałeś podejść? Jeśli odpowiedź brzmi „żeby wziąć numer”, to jesteś na przegranej pozycji, bo ten, kto tylko bierze, a nie daje, jest najzwyklejszym pasożytem. Podchodź, żeby poznać i dać coś od siebie.

Uświadomienie sobie, że idziesz właściwie po to, aby dać coś dobrego od siebie, zupełnie za darmo, powinno zdjąć z ciebie nieco ciężaru. Co możesz dać?

– Komplementy – wysił się, chłopie, niech to nie będzie „niezła z ciebie laska”. Nie ucz się ich na pamięć – po prostu zobacz, w co kobieta włożyła dużo wysiłku, okraś to niebagatelnym przymiotnikiem lub porównaniem i *voilà*.

– Uśmiech – nic nie kosztuje, nastroja bardzo pozytywnie i właściwie trudno to zepsuć (pod warunkiem, że nie uśmiechasz się tak nienaturalnie, jakby ci w szczękę włożyli bumerang).

– Dobry czas, nawet jeśli jest to 58 sekund – nie narzekaj na to, że pada deszcz, a tym bardziej na sytuację polityczną. Nie spinaj się jak plandeka na żuku, rozmawiaj jak z koleżanką, którą znasz od dawna, rzuć żartem, anegdotą lub ciekawostką (w końcu *intelligence is the new sexy*).

„No ale co mówić?” Na to pytanie przygotowałem dla ciebie listę najlepszych tekstów na podryw: cześć. Koniec, to cała lista. Układanie w głowie tysiąca scenariuszy skutkuje tylko jednym – rozczarowaniem po drugim zamienionym zdaniu.

Tak naprawdę punktem kluczowym niekoniecznie musi być merytoryka wypowiedzi, bardziej liczy się to, w jaki sposób to



FOT. AMADEUSZ ŚWIERK

robisz. Można pracować w NASA i przynudzać, a można być mistrzem w robieniu puree z ziemniaków i opowiadać o tym w taki sposób, że ludzie będą wierzyć się z niecierpliwością, żeby usłyszeć dalszą część historii.

Żeby trochę podbudować swoją pewność siebie, zastanów się, dlaczego właściwie całkiem spoko z ciebie gość? Co czyni cię wyjątkowym? Co masz, czego innym brakuje? Romantyzm, spontaniczność, pozytywne nastawienie, a może cechy lidera? Znalezienie elementów, które na tym rynku cechują się dużym popytem, to niejako zrozumienie swojej wartości, co automatycznie pozwala na więcej komfortu i budująco wpływa na pewność siebie.

Kluczowym aspektem w przełamaniu lęku może być dojście do banalnie prostego wniosku – nie każdy podoba się każdemu. Na pewno idąc ulicą, za niektórymi kobietami oglądasz się jak kot za wskaźnikiem laserowym, a inne wzbudzają w tobie tyle emocji, co VW Passat 1.9 TDI. Pomimo tego, że u kobiet wygląd zewnętrzny nie jest priorytetem, to w drugą stronę działa to tak samo – nie każdej jesteś w stanie się spodobać. Dlatego przygotuj się na zlewę, odmowy i niespodziewane reakcje, bo to pewne jak śmierć i podatki. Bardzo pomocne będzie wytłumaczenie sobie, że samo podejście jest celem, niezależnie od efektu. Dopiero taki *mindset* pozwoli się cieszyć i czerpać przyjemność z samej interakcji.

Z ciekawości zapytałem swój damski krąg znajomych o opinię na temat tego, co właściwie sądzą, jeśli facet napisze na spotted, a co, jeśli podejździe. Odpowiedzi były raczej jednoznaczne – podchodząc na żywo, zyskujesz bardzo dużo w oczach kobiety. Okazujesz

swoją pewność siebie, swoje zainteresowanie i w przeciwieństwie do użycia Internetu nie pojawia się pytanie „A jeśli jest jakimś *creepy* psycholem?”, bo wszelkie wątpliwości zostają rozwiane w interakcji. Większość z zapytanych kobiet ucieszyłaby się z posta na stronie spotted, ale tylko około połowa by na niego odpowiedziała.

Z ciekawości zapytałem też administratora *fanpage'a* „Spotted: PWR”, jak to wygląda od drugiej strony. Oto co dostałem w odpowiedzi:

Jakoś bardzo was nie zaskoczę. Jak przyjdzie wiadomość, to ją czytamy (mamy skrzynkę na Facebooku i na Gmailu). Większość wiadomości trafia do kosza. Są to rzeczy w stylu »zgubiłem czapkę«, »pomóżcie mi rozreklamować moją stronę«, albo »kto ma zajęcia z profesorem x, bo potrzebuję sprawko«. Takie wiadomości od razu są ignorowane. Jeżeli chodzi o ciekawe spotty, to wszystko macie na stronie. Największy zasięg mają te ze zdjęciem, co to się wyprawia na Politechnice (ostatnio jakiś ziomek spał przy kaloryferze). Spotty innowacyjne, czyli jakieś wierszyki, chociaż te też muszą mieć jakiś cel (np. poszukiwanie kogoś). Jak na stronę trafi coś, co się mocno przebiję (np. zdjęcie złe zaparkowanego auta), to potem dostajemy lawinę wiadomości ze zdjęciem, jak ktoś inny złe tam zaparkował. Oczywiście, nie możemy tego wszystkiego wstawiać, bo zrobiłoby się monotonnie, poza tym ludzie robią zdjęcia dosłownie każdemu złe zaparkowanemu samochodowi, byleby tylko wrzucić ich zdjęcie.

Jeżeli chodzi o kontrowersję, często ktoś ma do nas żal, że nie wstawiamy jego spotta i wyzywa nas, krzyczy, że pracujemy dla Politechniki i na pewno jesteśmy jej pracownikami, że wiadomości, jakie wstawiamy na stronę mogą być tylko chwalące PWR itd., itp.

Czasami piszą ludzie, którzy chcą pogadać, czasami jakieś trolle. Różnie to bywa, każdy chce jakoś zabłysnąć. Oczywiście, jest też mnóstwo wiadomości z prośbą o kontakt do kogoś, bo spott wydał się interesujący. Wtedy oczywiście udostępniamy maila i ta osoba może się odezwać do autora (lub odwrotnie, autor dostaje maila

zainteresowanego) i złapać kontakt. I w sumie na tym to powinno polegać”.

Na dobrą sprawę, jeśli nie jesteś w stanie podejść – czyli znajdujesz się na poziomie 0 – jakkolwiek akcja podjęta z twojej strony nie może ci zaszkodzić, bo nie masz nic do stracenia. Natomiast, po każdym działaniu

stajesz się bogatszy o nowe doświadczenia, nowy materiał do analizowania swoich reakcji i zachowań, a twoje ego skacze – bo udowodniłeś sobie, że można i zyskujesz nieocenioną satysfakcję z samego siebie. Nowo poznana dziewczyna jest tylko wisienką na torcie.

Opisane tutaj rzeczy to tylko malutka

część góry lodowej, ale jeśli chociaż jednego faceta zachęciłem do tego, żeby internetowe spotted stało się ostatecznością, to uznaję to za osobisty sukces.

■ **Jacek Natkański**

Wodny świat, czyli o Hydropolis

Z PEWNOŚCIĄ KAŻDY Z NAS ZDAJE SOBIE SPRAWĘ, JAK WAŻNĄ ROLĘ W ŻYCIU PEŁNI WODA. TA NIEPOZORNA CZĄSTECZKA CHEMICZNA CHARAKTERYZUJE SIĘ WIELOMA NIESAMOWITYMI CECHAMI, DZIĘKI KTÓRYM MOŻEMY JĄ WYKORZYSTYWAĆ W WIELU PROCESACH PRZEMYSŁOWYCH, NIE WSPOMINAJĄC O TYM, ŻE ZAWDZIĘCZAMY JEJ ŻYCIU. WŁAŚNIE WODZIE ZOSTAŁO POŚWIĘCONE PIERWSZE TEGO RODZAJU CENTRUM EDUKACYJNE W POLSCE – HYDROPOLIS.

Najprościej i najkrócej – Hydropolis to niesamowita i fascynująca multimedialna prezentacja o wodzie. Jej zadaniem jest przybliżenie odwiedzającym procesów, w których woda bierze udział – od prostej komórki po prądy oceaniczne i klimat. To fantastyczne miejsce ma zostać nową wizytówką miasta i regionu, bo jest właściwie jedyne w swoim rodzaju. Dodatkowy atut stanowi lokalizacja w centrum miasta – naprzeciwko zabytkowej wieży ciśnień. Skąd wziął się pomysł na Hydropolis i czego możemy się tam dowiedzieć?

POWSTANIE HYDROPOLIS

To niesamowite centrum wiedzy o wodzie zostało oficjalnie otwarte 5 grudnia. Pomysł stworzenia Hydropolis powstał z inicjatywy Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. W ten sposób spółka ma zamiar kształtować dobre postawy związane z wodą.

Miejsce na powstanie wystawy jest równie niezwykle jak sama woda – wystawa znajduje się w zabytkowym podziemnym zbiorniku wody czystej, który powstał w 1893 roku. Obszar, który zajmuje, to cztery tysiące metrów kwadratowych. Na tym terenie rozplanowano i stworzono osiem stref tematycznych przybliżających cząsteczkę wody w kontekście różnych dziedzin.

Hydropolis traktuje się jako przedsięwzięcie biznesowe. Stary zbiornik wody wymagał renowacji – nie był używany, ale generował koszty. Przeprowadzona inwestycja miała za zadanie m. in. na nowo ożywić wiekowy obiekt, a jednocześnie pozwolić na edukowanie ludzi w zakresie wiedzy o wodzie. W ten sposób został uratowany

historyczny budynek, który w efekcie przyczynia się do spełnienia celów edukacyjnych, jakie stawia sobie spółka wodociągowa.

CZEGO SIĘ DOWIEMY?

Wystawa zawiera 64 interaktywne instalacje, które prezentują wodę. Zostały one rozdzielone na osiem stref, dzięki czemu cząsteczka wody jest bardzo dokładnie opisana pod wieloma względami. Można wśród nich wydzielić m.in. dział poświęcony historii inżynierii wodnej, znaczeniu wody w życiu człowieka, a także działającym współcześnie systemom zarządzania wodą. Przykładowo, w dziale „Planeta wody” można poznać fakty i teorie o pochodzeniu wody i jej obecności we Wszechświecie. Zwiedzający mogą nawet cofnąć się do początków Ziemi i prześledzić, jak tworzyła się nasza planeta.

Wśród kolejnych atrakcji z pewnością znajdzie się możliwość wejścia do repliki kapsuły batyskafu Trieste, w którym w 1960 roku dwóch ludzi dotarło na dno Rowu Mariańskiego. Natomiast miłośnicy inżynierii docenią dział poświęcony urządzeniom hydrotechnicznym, gdzie mogą zapoznać się nie tylko z techniką naszego wieku, ale również zagłębić się w historię, oglądając dawne urządzenia. Również fan biologii znajdzie coś dla siebie, ponieważ można tu zobaczyć wiele stworzeń zamieszkujących wody ziemskie – od olbrzymich rekinów po drobne bakterie i inne mikroorganizmy.

Twórcy Hydropolis nie zapomnieli o chemicznych właściwościach wody, które zostały opisane, aby lepiej zrozumieć znaczenie H₂O w świecie. Dodatkowo można zapoznać

się z biologią człowieka i rolą wody w codziennym życiu; ile wody powinien spożywać dorosły człowiek, dziecko czy niemowlę. Dla dociekliwych, którzy pragną pogłębić swoją wiedzę, został przygotowany projekt *Hydlopedia*, czyli zbiór prezentujący teksty popularnonaukowe. Zebrane prace specjalistów uzupełniają wiedzę przekazywaną w Hydropolis i sprawiają, że całość nabiera poważniejszego charakteru.

Wszystkiemu bez przerwy towarzyszy kojący i relaksujący dźwięk wody – spływającej, padającej, w postaci strumieni, burz, deszczu, fal...

PLANOWANIE WYPRAWY

To oryginalne muzeum wody na pewno jest doskonałym miejscem na wycieczkę, która połączy zdobywanie wiedzy i świetną zabawę. Tego rodzaju wyprawa to wspaniała rozrywka dla osób w każdym wieku – od najmłodszych do najstarszych.

Wystawę można odwiedzić od poniedziałku do piątku w godzinach od 12:00 do 20:30, a w weekendy już od 10:00. Bilety można kupić na stronie internetowej centrum, a ich koszt wynosi 27 zł (bilet normalny) oraz 18 zł (bilet ulgowy). Bilety są przeznaczone na konkretną godzinę zwiedzania, którą rozpoczyna projekcja w sali „Planeta wody”. Na wystawę można wejść co 15 minut.

Warto zaznaczyć, że odwiedzający mogą skorzystać z parkingu przy Geocentrum Politechniki Wrocławskiej, obok stacji Polinki oraz bezpośrednio przy Hydropolis.

■ **Joanna Maria Więckowska**

Przygotuj się na Erasmusa

DOBRE ZNANY WSZYSTKIM PROGRAM WYMIANY MIĘDZYNARODOWEJ ERASMUS+ NIEZMIENNIE CIESZY SIĘ DUŻĄ POPULARNOŚCIĄ WŚRÓD STUDENTÓW W CAŁEJ EUROPIE. DAJE ON MOŻLIWOŚĆ NIE TYLKO STUDIOWANIA ZA GRANICĄ, ALE RÓWNIEŻ ODBYWANIA PRAKTYK W WIĘKSZOŚCI KRAJÓW NA NASZYM KONTYNENCIE. WYJAZD W RAMACH PROGRAMU ERASMUS+ TO WYJĄTKOWA OKAZJA DO POSZERZENIA SWOICH NAUKOWYCH HORYZONTÓW, ZDOBYCIA DOŚWIADCZENIA ORAZ PRZEŻYCIA NIESAMOWITEJ PRZYGODY, PO KTÓREJ ZOSTAJĄ WSPOMNIENIA NA WIELE LAT. WIELE OSÓB MARZY O TAKIM WYJEŹDZIE, LECZ CZĘSTO NIE ZDAJĄ SOBIE SPRAWY, Z CZYM WIĄŻĄ SIĘ PRZYGOTOWANIA DO WYJAZDU.

Początek nowego roku, a niedługo nowego semestru, to doskonały czas na podjęcie decyzji o wzięciu udziału w wymianie międzynarodowej. Warto zastanowić się, kiedy chcielibyśmy jechać na Erasmusa, na jak długo (jest możliwość wyjazdu na semestr bądź cały rok akademicki) i czy jesteśmy gotowi do wielu przygotowań, które na nas czekają.

Do programu Erasmus+ nie wystarczy się tylko dostać w procesie rekrutacji. Przed wyjazdem należy wypełnić wiele dokumentów, uzyskać odpowiednie pozwolenia, otrzymać papiery z zagranicznych uczelni, jednym słowem poświęcić wiele czasu na sprawy formalne, które stanowią podstawę podczas organizacji wyjazdu. Gdy zdecydujemy się podjąć wyzwanie i zrealizować marzenie o wyjeździe, czeka nas kilka ważnych etapów, nim opuścimy granice kraju.

DZIAŁ WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ

Na przełomie lutego i marca organizowane jest pierwsze spotkanie dla osób zainteresowanych wyjazdem na wymianę Erasmus+. Warto zapisać się do newslettera Działu Współpracy Międzynarodowej, bo dzięki niemu dowiemy się, jaka jest dokładna data i miejsce spotkania, na którym zostaną przedstawione zasady rekrutacji oraz wszystkie najważniejsze informacje dotyczące wyjazdu, dofinansowania, potrzebnych dokumentów oraz obowiązujących terminów.

Podstawą rekrutacji na wyjazd jest średnia ocen oraz znajomość języka obcego na poziomie minimum B2. Dla osób bez ukończonego odpowiedniego lektoratu organizowany jest egzamin językowy. Rekrutacja odbywa się oddzielnie na poszczególnych wydziałach.

PODSTAWOWA ZASADA - ZGODNOŚĆ KURSÓW

Co roku na stronie DWM-u zostaje ogłoszona lista uczelni partnerskich, czyli tych, na które których można wyjechać.

Przed wyborem kraju należy dokładnie rozważyć wszystkie możliwości wyjazdu. Każdy wydział podpisuje indywidualnie umowy z różnymi uczelniami. Warto przejrzeć plany studiów na zagranicznych uczelniach oraz ich oferty edukacyjne. Podstawowym dokumentem składanym w dalszym etapie rekrutacji jest Learning Agreement, czyli porozumienie o programie zajęć. W tym dokumencie wybiera się odpowiedniki dla przedmiotów realizowanych w Polsce, które będą realizowane na uczelni zagranicznej. Dlatego tak ważne jest upewnienie się, że wybrana uczelnia realizuje podobny tok studiów oraz że mamy możliwość zapisania się do odpowiednich grup. Zdobycie takich informacji wiąże się ze stałą korespondencją z zagraniczną uczelnią.

Jeżeli zdecydujemy się na wyjazd do kraju innego niż anglojęzyczny, należy zwrócić uwagę, w jakich językach prowadzone są zajęcia. Jeśli odbywają się one w języku macierzystym, prowadzący powinni udostępniać materiały w znanym nam języku, najczęściej angielskim lub niemieckim. O takiej możliwości również trzeba się odpowiednio wcześniej dowiedzieć.

NIESTANDARDOWE ROZWIĄZANIE - ERASMUS

Może się zdarzyć, że na wybranej uczelni nie zostaną otworzone kursy, które powinny zostać przez nas zrealizowane. Nie raz się również okazuje, że przedmioty o tej samej nazwie obejmują zupełnie inny zakres materiału albo zajęcia realizowane są na innym poziomie niż ten, który nas interesuje. Gdy rozbieżności między kursami w polskim i zagranicznym planie studiów są bardzo duże, istnieje inne rozwiązanie, niestandardowe, lecz w wielu krajach Europy cieszące się dużą popularnością – Erasmus Project. Będąc na wymianie, można pisać pracę, obejmującą swoim zakresem przedmioty realizowane w danym

semestrze. Projekt realizowany jest pod nadzorem promotora wybranego przez przyjmującą uczelnię. Erasmus Project może być pracą czysto teoretyczną lub zadaniem praktycznym, zależnie od naszych preferencji. Pracę pisze się przez cały semestr, a na końcu należy obronić ją przed komisją złożoną z profesorów z zagranicznej uczelni. Poprzez tworzenie projektu realizuje się wszystkie przedmioty z danego semestru, a więc na co dzień nie uczestniczy się w normalnych zajęciach. Realizowanie projektu to bardzo dobra propozycja szczególnie dla osób ambitnych, które chciałyby pogłębić swoją wiedzę i uzyskać indywidualne wsparcie od uczelni podczas pobytu za granicą.

CORAZ BLIŻEJ CELU

Gdy zdecydujemy się na standardowy tryb studiowania za granicą lub skorzystanie z Erasmus Project, nadejdzie czas załatwiania wszelkich formalności na wydziale. Najważniejsze jest otrzymanie od dziekana zgody na wyjazd. Wszystkie dokumenty wysyła się do zagranicznej uczelni w celu otrzymania listu akceptacyjnego. Wykupienie ubezpieczenia, założenie konta walutowego oraz podpisanie umowy finansowej z Działem Współpracy Międzynarodowej to już końcowe etapy przygotowań do wyjazdu. Dokumentów do wypełnienia jest multum, lecz wszystko to wiąże się z naszym bezpieczeństwem oraz ma zagwarantować, byśmy po powrocie z wymiany mogli bez problemów kontynuować naukę. Już na początku przygotowań do wyjazdu na Erasmusa należy być świadomym, że dokładne załatwienie wszystkich formalności zajmie wiele czasu. Warto jednak wytrwale przez nie brnąć, by ostatecznie móc ze spokojną głową cieszyć się każdą chwilą za granicą.

■ Ewelina Szwał

O nauce nie tylko na zajęciach

TYPOWY DZIEŃ STUDENTA POLITECHNIKI TO NIE TYLKO DŁUGIE GODZINY WYKŁADÓW, LABORATORIÓW I ĆWICZEŃ, ALE TAKŻE WIELE OKIENEK CZY PRZERW MIĘDZY ZAJĘCIAMI. O POMYSŁACH NA ZAGOSPODAROWANIE TEGO CZASU JUŻ PISALIŚMY NA ŁAMACH „ŻAKA” (W NUMERZE 3/2015 TEMAT PORUSZYŁA ALEKSANDRA MIZGAŁA), JEDNAK NIŻEJ PODPISANY CHCIAŁBY POCHYLIĆ SIĘ NAD JEDNĄ Z MOŻLIWOŚCI – SPĘDZENIEM CZASU NA UCZELNI.

Tekst ten powstał na podstawie tak zwanej obserwacji uczestniczącej – wystarczy posiedzieć troszkę dłuższą chwilę w kawiarni w Strefie Kultury Studenckiej, aby przypatrzeć się całej paletce ludzkich min: rozczarowania, zwątpienia, rezygnacji. Wystarczy lekko podnieść wzrok znad podręcznika lub laptopa, żeby ujrzeć tak częstą sytuację: chłopak czy dziewczyna z dopiero co kupioną kawą wchodzi po schodach na drugie piętro kawiarni, rozgląda się po wypełnionej sali, po wszystkich pozajmowanych miejscach, powoli się zatrzymuje i z rezygnacją wychodzi. Takie wydarzenia to codzienność dla korzystających z SKS-u. Może po prostu przestrzeni dla studentów, którzy akurat nie uczą się na zajęciach, jest zbyt mało na tak ogromnej uczelni?

Żyjemy w cyfrowych czasach, więc, korzystając z możliwości Internetu, uruchomiłem szybką sondę wśród studentów. Odpowiedzi udzieliło prawie sto osób. Wykażała ona, że ponad połowa zapytanych żaków postawiona przed dylematem, co robić podczas dwugodzinnego okienka, postanawia zostać na terenie kampusu. Podobna liczba ankietowanych korzystała (póki jeszcze był czynny) z pomieszczeń Biblioteki do nauki; z kolei prawie 70 proc. tych spośród zapytanych, którzy korzystają z kawiarni w SKS-ie, doświadczyło sytuacji, że wszystkie stoliki są zajęte.

Nie można powiedzieć, aby władne osoby nie dostrzegały tej sytuacji ogromnego popytu na kawiarniane miejsca; z tego powodu przecież 12

listopada ogłoszono otwarcie dla studentów pomieszczeń klubowych. Jednak okazało się (jak wynika z informacji umieszczonych na fanpage'u SKS-u na Facebooku), że przestronna sala będzie dostępna jedynie w miarę możliwości, kiedy nie będzie zarezerwowana. Dobrze i to. Choć nawet gdy można usiąść na kanapach w dodatkowym pomieszczeniu na pustki narzekać nie można.

W tej chwili dostępny okienkowiczom areal jest dodatkowo ograniczony z powodu zamknięcia Biblioteki – olbrzymi nowoczesny gmach nie przetrwał nawet roku użytkowania, został pokonany przez niepozorne śruby mocujące sufit. Nie można zaprzeczyć, że było to (i będzie znów, po remoncie) najodpowiedniejsze miejsce do spędzenia czasu na nauce. Jednak nie dla każdego i w każdej sytuacji – w czytelni co prawda dobrze samemu się doksztąpić czy napisze program, jednak wytłumaczenie czegoś koledze staje się już problematyczne, a omówienie projektu

z kolegami z roku – niemożliwe; wszak należy zachować ciszę, co jest zresztą oczywiste i naturalne. W takim wypadku pozostaje rozłożyć się w którymś z budynków na korytarzu – ale tam z kolei często nie ma stołów – albo... pójść do SKS-u.

Zawsze będzie problem na tak dużej uczelni z miejscem do pracy i odpoczynku. Politechnika Wrocławska i tak wiele czyni na tym polu; wiadomo również, że z powietrza nie da się wytrzasnąć dodatkowych pomieszczeń, ale często wystarczą proste rozwiązania; niekoniecznie trzeba od razu rozwieszać hamaki w C-13, można montować na korytarzach ławki razem ze stołami, na których można rozłożyć laptopa i notatki. Takie rozwiązanie sprawdza się np. w D-1 albo w A-1, tym bardziej dziwi niezastosowanie go w nowych budynkach, takich jak wspomniany Serowiec.

■ Aleksander Spyra



FOT. FLICKR.COM

Magiczna metoda pomocna w nauce

JESZCZE CHWILĘ TEMU BYŁY WAKACJE, GŁOWY PEŁNE POMYSŁÓW, AMBITNE PLANY NA NOWY SEMESTR, A NAWET OBIETNICE SYSTEMATYCZNEGO UCZENIA SIĘ. PÓŹNIEJ NADESZŁA PROZA ŻYCIA, ZMIENIŁA POGLĄD NA ŚWIAT I TAK TO SIĘ ZACZĘŁO. PRZECIEŻ W PAŹDZIERNIKU NIE MA JESZCZE NIC DO NAUKI. TRZEBA SPOTKAĆ SIĘ ZE ZNAJOMYMI, OCHŁONAĆ PO WAKACJACH. IM PÓŹNIEJ, TYM TRUDNIEJ ZMOTYWOWAĆ SIĘ DO SYSTEMATYCZNEGO UCZENIA SIĘ.

Po drodze znalazło się trochę wolnego czasu, był nawet plan, żeby wtedy nadrobić zaległości, ale zawsze wypadło coś pilniejszego: a to projekt, a to urodziny współlokatora, a to impreza wydziałowa, na której nie wypada się nie pojawić. Zawsze coś. Takie życie.

Aż wreszcie nastał ten czas, czas zaliczeń semestralnych, a w oddali wizja sesji. To już najwyższa pora na naukę, choć materiału do przerobienia jest zdecydowanie za dużo, a czasu za mało – wszystko przeciw studentowi. Rodzice, znajomi, każdy jest ciekawy postępów w nauce, a tu nie ma czym się chwalić. Na stosie notatek co chwilę przybywa kartek, aż nie wiadomo od czego zacząć. Kawa już nie pomaga, puszki po energetykach są niemal wszędzie – co teraz zrobić, jak żyć?

Dr Paul Dennison wynalazł metodę, dzięki której można wypracować nowe połączenia neuronowe, a co za tym

idzie, polepszyć pracę mózgu. Kinezo-logia to nauka o ruchu ciała ludzkiego. Poprzez wykonywanie czynności rutynowych, jak choćby mycie zębów, mózg wyznacza sobie ścieżki, tak zwane asocjacje, czyli drogi na skróty. Ciągłe powtarzanie tych samych czynności przeciera jedną, już raz wyznaczoną ścieżkę. Natomiast każda zmiana zachowań, nawet najmniejsza, zmusza mózg do pracy i tworzenia nowych połączeń.

Na początku warto zacząć od prostych zmian, na przykład umycia zębów drugą ręką. Czynność, choć pozornie łatwa, dla mózgu stanowić będzie ogromne wyzwanie. Wzrost nowych połączeń i asocjacji wpływa na aktywizowanie drugiej półkuli, wskutek czego zwiększa się zdolność zapamiętywania, kojarzenia, spostrzegawczości. Metoda ta, jak każda, ma zarówno swoich zwolenników, jak i krytyków.

Jedni mówią, że gimnastyka mózgu umożliwia poszerzenie własnego potencjału umysłowego, dobrze wpływa na równowagę psychiczną i samooce-nę, pozwala na zrozumienie swoich uczuć, przeżyć, motywacji oraz lęków, redukuje stres i daje szansę na zdrowy relaks. Przeciwnicy tej metody zarzucają jej głównie błędy merytoryczne.

Każdy zdecyduje sam – choć student w potrzebie chwytą się ostatniej deski ratunku. A nuż ta metoda okaże się skuteczna i pomocna w przy nauce? Kto wie? Może Paulo Coelho miał rację, pisząc: „I kiedy czegoś gorąco pragniesz, to cały wszechświat sprzyja potajemnie Twojemu pragnieniu”.

Życzę powodzenia w ćwiczeniu i nauce. Do zobaczenia w przyszłym semestrze!

■ **Angelika Radzińska**

PROPOZYCJA PRZYKŁADOWYCH ĆWICZEŃ

Na rozgrzewkę:

- myjąc zęby, umyć je drugą ręką – dla Ciebie to łatwizna, dla mózgu – zmiana o 180°;
- sprawdź swoją lateralizację (stronność) nożną podczas drogi na zajęcia staraj się za każdym razem, kiedy się zatrzymasz, zaczynać marsz od innej niż zwykle nogi;
- wykąp się z zamkniętymi oczami – pobudzisz swoje zmysły do większej aktywności;
- porozmawiaj ze znajomym bez używania słów, informacje przekazujcie sobie gestami – to nie tylko dobra zabawa, ale i świetny trening dla mózgu;
- idź na uczelnię czy na przystanek drogą inną niż zwykle; gdy masz mało czasu możesz iść drugą stroną chodnika;
- zmień ustawienie rzeczy na biurku – to ćwiczenie ma za zadanie poprawić kondycję mózgu.

Ćwiczenia dodatkowe:

- **SŁOŃ:** ćwiczenie usprawniające zdolności matematyczne, pamięć,

słuch, umiejętności pisania ortograficznego. Przyłóż ucho do wyprostowanego ramienia, zaś ręką rysuj w powietrzu „leniwą ósemkę” (znak nieskończoności). Najlepiej jest zacząć od środka i poruszać się w lewą stronę do góry. Podczas rysowania ósemki patrz w dal i balansuj ciałem, poprzez przenoszenie ciężaru z jednej nogi na drugą; nie zapominaj o uginaniu kolan podczas ćwiczeń. Ruchy mogą być obszerne. Ćwiczenie wykonaj dla obu rąk.

- **SOWA:** ćwiczenie usprawniające słuch, pamięć, mowę, rozluźnienie szyi. Lewą ręką chwyć mocno mięśnie prawego barku, głowę obróć maksymalnie w prawo, zrób wdech i powoli odwracaj głowę w lewo, jednocześnie wydychając powietrze. Brodę staraj się utrzymać na jednej wysokości. Ruch należy powtórzyć kilka razy i wykonać ćwiczenie dla drugiego ramienia.

- **ENERGETYCZNE ZIEWANIE:** ćwiczenie

usprawniające komunikację, skupienie, odprężenie. Przyłóż palce obu rąk do połączenia żuchwy i szczęki (znajdziesz to miejsce otwierając i zamykając usta). Masuj te obszary, ale jednocześnie otwieraj i zamykaj usta. Udawaj, że ziewasz, możesz też wydawać relaksujące dźwięki ziewania. Po kilku powtórzeniach udawanie powinno zmienić się w stan prawdziwy, wtedy należy wykonać ćwiczenia jeszcze parę razy.

- **KAPTUREK MYŚLICIELA:** ćwiczenia usprawniające koordynację słuchowo-ruchową, słuch, zdolności matematyczne, pamięć krótkotrwałą, myślenie abstrakcyjne, a także rozluźniające napięcia kości czaszki. Na początek palcami obu rąk chwyć brzo-gi małżowin usznych. Następnie masuj jednocześnie oboje uszu, poprzez roz-wijanie małżowiny usznej od góry aż do dolnych płatków. Wykonaj to cwi-czenie 3-5 razy, a na zakończenie roz-ciągnij uszy we wszystkich kierunkach.

Śnieżne kryształy

PRZYRODA JEST NIEZWYKLE GEOMETRYCZNA I REGULARNA, A W DODATKU LUBI IDEALNĄ SYMETRIĘ. NIE TRZEBA DALEKO SZUKAĆ – JUŻ TAK DOSKONAŁE ZNANE NAM ZJAWISKO JAK ŚNIEG, KTÓRY PADA U NAS NIEMAL CO ROKU, OD WIEKÓW WZBUDZA ZACHWYT ZARÓWNO POETÓW, JAK I NAUKOWCÓW. W DODATKU NIE WIĄŻE SIĘ JEDYNNIE Z ZIMOWYM CHŁODEM I DŁUGIMI WIECZORAMI. CO PIĘKNEGO KRYJĄ W SOBIE KRYSZTAŁY WODY?

Pierwszym, który zwrócił uwagę na wyjątkowo ładne i interesujące zjawisko powstawania płatków śniegu, był Johannes Kepler. Już w 1611 roku zastanawiał się on nad naturą kształtu śnieżynki i poświęcił im nawet miejsce w swoich dziełach. Napisał o tym rozprawę „O sześciokątnych płatkach śniegowych”, ale odpowiedzi na pytania, które nurtowały jego serce, pozostały dla niego tajemnicą. Dopiero ponad 250 lat później, kiedy odkryto promienie rentgenowskie, udało się rozwiązać zagadkę płatków śniegu.

Nauka, która zajmuje się badaniem i opisem struktur częściowo uporządkowanych ciał stałych, nazywa się krystalografią – od greckich słów *kry-stallos*, czyli ‘łód’, oraz *grapho*, czyli ‘piszę’. Można zatem powiedzieć, że kształt zwykłych śnieżynki stał się inspiracją dla osobnej gałęzi nauki.

JAK POWSTAJĄ PŁATKI ŚNIEGU?

Przeciętna śnieżynka rozpoczyna swoje życie w chmurze, gdzie panuje niska temperatura i wysokie nasycenie parą wodną. Oprócz tego potrzebne jej jest „rusztowanie”, na którym może się rozwinąć. Fachowo nazywa się je jądrem kondensacji, a może nim być np. pyłek kwiatowy czy drobina kurzu albo piasku. Na nim rozpoczyna się gromadzenie skroplonych cząsteczek wody, z których utworzy się kryształ. Płatek śniegu rośnie, a gdy uzyska odpowiednio duże rozmiary, opuszcza chmurę i przy odpowiednich warunkach (czyli m.in. dostatecznie niskiej temperaturze powietrza) dociera do powierzchni Ziemi. Po drodze może zderzać się i łączyć z sobie podobnymi innymi płatkami, przez co jego kształt i rozmiar ulega dalszym zmianom.

Mimo swojej różnorodności płatki zawsze przybierają formę sześciokątną. W chmurach, podczas przejścia pary wodnej z fazy gazowej w fazę stałą (czyli procesu resublimacji),

kryształki lodu mają wiele możliwości wzrostu, dzięki czemu uzyskują odmiennie kształty. Kanciaste czubki kryształu wystają bardziej, dlatego przylacza się do nich więcej cząsteczek, co powoduje szybszy wzrost tych fragmentów śnieżynki i przyjęcie przez nią formy sześciokątnej. Ostateczny kształt zależy jeszcze od innych czynników otoczenia, m.in. ciśnienia, temperatury czy wilgotności. Te parametry bardzo zmieniają swoje wartości między ziemią a chmurami i nie są stałe w czasie, dlatego każdy płatek pokonuje drogę w niepowtarzalnych warunkach. Dodatkowo jądro kondensacji dla każdego płatka ma różne parametry początkowe, tj. kształt, wielkość i położenie, a to również w znaczący sposób wpłynie na wygląd kryształu.

KRYSZTAŁY

Kryształami nazywamy ciała stałe, w których cząsteczki albo atomy są ułożone w sposób uporządkowany. Ten porządek przypomina schemat, który powtarza się we wszystkich trzech wymiarach przestrzennych. Określanie właściwości fizycznych i chemicznych, a także kształtów kryształów zajmuje się krystalografia. Z kolei dział, który bada ich zewnętrzny wygląd, nazywa się morfologią. Do poznania budowy wewnętrznej kryształu wykorzystuje się promienie rentgenowskie, które ulegają dyfrakcji na jego atomach. Metoda ta opiera się na rejestracji obrazów dyfrakcyjnych promieni rentgenowskich, które przechodzą przez kryształ pod różnymi kątami – dzięki temu można ustalić wymiary i geometrię najmniejszej powtarzalnej części jego struktury (komórki elementarnej). Należy także pamiętać, że kryształy rzeczywiste różnią się od idealnych występowaniem defektów, czyli zaburzeń w strukturze, które ją osłabiają i powodują zniekształcenia. Z tego

powodu rzeczywista wytrzymałość kryształów początkowo maleje, jednak po przekroczeniu pewnej wartości znowu wzrasta. Zjawisko to jest wykorzystywane np. przy hartowaniu stali.

INNE CIEKAWY KRYSZTAŁY

Dendryty to kryształy składające się z mniejszych kryształów o takiej strukturze, że ich części są podobne do całości. Często kształtem przypominają drzewo, krzewy lub liście paproci. Najbardziej znanymi przykładami tych form są płatki śniegu lub lodowe kwiaty na szybach. Czasami, przez ich podobieństwo do roślin, dendryty w minerałach bywają mylone ze skamieniałościami roślinnymi. Z kryształami mamy też do czynienia na co dzień: jeden z elementów procesu tworzenia czekolady opiera się na kontrolowanej krystalizacji masła kakao, żeby zapewnić tabliczce odpowiedni połysk i gładką powierzchnię. Inną ciekawą właściwością charakteryzuje się węgiel, który występuje w kilku formach krystalicznych: grafitu, diamentu, fullerenu czy grafenu. To zjawisko nazywa się alotropią, czyli występowaniem w tym samym stanie skupienia różnych odmian tego samego pierwiastka, które różnią się między sobą np. formą krystaliczną czy ilością atomów w cząsteczce, jak w wypadku tlenu O_2 i ozonu O_3 . Także w meteorytach naukowcy odkryli wiele innych form polimorficznych węgla, często niespotykanych na Ziemi, np. nanodiamenty, które powstają podczas wybuchów supernowych, fuleryt zbudowany z fulerenów czy nietypową odmianę diamentu – lonsdaleit.

Jak widać, kryształy są powszechne w przyrodzie i otaczają nas każdego dnia, a więc codziennie dają nam możliwość podziwiania swoich pięknych kształtów i fascynujących właściwości.

■ Joanna Maria Więckowska

Must have gadgets!

RZUT MĘSKIM OKIEM NA KILKA CIEKAWYCH RZECZY I APLIKACJI, KTÓRE W DUŻYM STOPNIU MOGĄ, ALE NIE MUSZĄ, OKAZAĆ SIĘ POMOCNE W CODZIENNYM ŻYCIU STUDENTA. VOL. 9.

SLOPES

Tworzenie niebanalnych konstrukcji ze wszystkiego, co znajdziemy pod ręką, byle tylko ustawić naszą kamerę Go-Pro pod odpowiednim kątem, brzmi znajomo? Firma Rogeti zbiera fundusze na uruchomienie masowej produkcji podstawek dla kamer Go-Pro serii 3, 3+ i 4. Dzięki SLOPES możemy ustawić kamerę w dwudziestu różnych pozycjach, dzięki czemu nagrywanie ciekawych ujęć stanie się mniej karkołomnym wyzwaniem dla nieinżynierów. Śmiało przekażcie to znajomym spoza PW, gdyż wierzę, że każdy inżynier kończący naszą uczelnię byłby w stanie zrobić podobną podstawkę z kawałka drutu i kartki papieru.

Więcej na www.rogeti.com.

LOKALIZATOR GPS I GSM DO ROWERU
Skradziony rower z pierwszej komunii nie pozwala nam o sobie zapomnieć? Wciąż czujemy wyrzuty sumienia

i złość na naszych oprawców, którzy w tak przebrzydły sposób pozbawili nas naszej własności? Co prawda czasu nie cofniemy, ale będziemy w stanie doskonale wpisać się w kanon powiedzenia „mądry Polak po szkodzi” i zawniasu zaopatrzyć się w rowerowy lokalizator GPS i GSM. Dzięki niemu będziemy w stanie nie tylko zlokalizować nasz bcykl przy pomocy komórki czy komputera, ale również odczytać zapis przejechanych tras, prędkość poruszania się etc. Do zestawu dołączone są dwa akumulatory (jeden jako zapasowy). Całość chowa się w sztycy od kierownicy.

Koszt urządzenia wynosi 200-300 zł.

SYNCME

SyncMe to niezwykle przydatny program do automatycznej synchronizacji plików między urządzeniami podłączonymi do jednej sieci Wi-Fi. Wszyscy robimy kopie zapasowe plików, a jeżeli

nie, to powinniśmy zacząć. Najlepiej od teraz. O konieczności wykonywania tzw. backupów nikogo nie trzeba przekonywać, problem pojawia się wtedy, gdy dodatkowo musimy o tym pamiętać – i tu z pomocą przychodzi SyncMe oraz wiele podobnych programów wykonujących kopie zapasowe w tle. Wystarczy skonfigurować urządzenia pod kątem tego, jakie foldery chcemy kopiować/przenosić – i gotowe. Wymiana danych jest dwustronna, dzięki czemu również z poziomu komputera możemy dodać pliki, które trafią na nasz telefon, kiedy tylko zostanie on podłączony do tej samej sieci. Ponadto warto robić regularne kopie zapasowe nie tylko telefonów, ale również całych dysków fizycznych w komputerach – wówczas utrata samych urządzeń okaże się mniej dotkliwa.

■ Aleksander Pawlik

Dywergentni kontra czas

DATY, TERMINY, EGZAMINY, DEADLINE'Y, ZALICZENIA, OSTATNIE SZANSE. TYLE PUŁAPEK CZEKA NA STUDENTA PRZEZ CAŁY ROK AKADEMICKI, ALE NIC NIE ZATRWAŻA SERC STUDENCKICH BARDZIEJ NIŻ SESJA. ALE CZY MOŻLIWE JEST UZYSKANIE ZADOWALAJĄCYCH REZULTATÓW („PROSZĘ, NIECH BĘDZIE 3, NIECH BĘDZIE 3!”), GDY CIERPI SIĘ NA NIEUSTAJĄCY STRES CZASOWY?

Stereotyp zorganizowanego człowieka przedstawia się w przybliżeniu tak: poważny, z idealną prezencją, dużym kalendarzem wypełnionym terminami, miłujący dokładność i punktualność, czasem pedantyczny, zawsze skuteczny.

Stereotypowy student to człowiek zabiegany, zdezorientowany, żyjący w środowisku o wysokiej entropii, przewlekłe cierpiący na Prątkującą Niechcicę Pospolitą, wyznawca religii ZZZ (zakuć, zdać, zapomnieć).

Jak nie trudno zauważyć, powyższe zbiory nie mają części wspólnej.

Pomimo tego studentom udaje się zdawać egzaminy i zaliczać przedmioty. Ba, niektórzy nawet kończą studia i znajdują pracę. Obserwując te procesy, dochodzimy do wniosku, że musiała wystąpić jakaś forma organizacji czasu, prawdopodobnie na poziomie mikro lub nano.

KLASYCZNE ZARZĄDZANIE CZASEM
W literaturze mniej lub bardziej poważnej możemy znaleźć mnóstwo porad dotyczących standardowego podejścia do zarządzania czasem. Pierwszym etapem organizowania jest spisanie celów

i zadań na najbliższy czas – w zależności najczęściej jeden tydzień. Następnie określa się stopień ważności każdego zadania i termin, do którego ma zostać ukończone. Potem należy podzielić je na kategorie według schematu:

- A – zadania ważne i pilne,
- B – zadania ważne, ale niezbyt pilne,
- C – zadania pilne, ale niezbyt ważne,
- D – zadania mało ważne i niezbyt pilne.

Wszystkie zadania z kategorii D wykreślamy, żeby nie rozpraszać się błahostkami. Pozostałe realizujemy w kolejności od A do C. Proste, prawda?



FOT. AMADEUSZ ŚWIERK

A JEDNAK TRUDNE

Niestety, wielu ludzi ma problemy z organizacją czasu bazującą na tej prostej zasadzie. Nawet przy ugruntowanej wiedzy teoretycznej i ogromnej motywacji nie potrafią poradzić sobie z organizacją. Skąd bierze się ta bariera? Wynika ona z różnic osobowościowych, z tego, w jaki sposób postrzegamy czas.

Najczęściej przytaczane są zasady zarządzania czasem przystosowane dla osób konwergentnych, czyli takich, dla których czas jest odcinkiem liniowym. Potrafią podzielić ten odcinek na mniejsze części odpowiadające kolejnym zadaniom i dzięki temu efektywnie zaplanować przebieg pracy.

Inaczej organizację czasu postrzegają osoby dywergentne. Trudno ograniczyć im się do wykonywania jednej czynności, mają dużo pomysłów, a w trakcie ich realizacji zdarza im się zmieniać metodę albo porzucić jedną ideę na rzecz innej. Mają problem z kategoryzowaniem zadań systemem A, B, C, D i ustalaniem, ile czasu zajmie każda czynność. Z tych powodów pomimo dużej kreatywności mają problemy z osiąganiem celów i wywiązywaniem się z powierzonych zadań w terminie. Standardowe metody zarządzania czasem są dla nich nieskuteczne.

ZARZĄDZANIE DYWERGENTNE

Aby ujarzmić dywergentną naturę, organizację należy zacząć od zebrania planu w formie notatki. Niekoniecznie

musi to być uporządkowana lista. U osób dywergentnych najczęściej dominująca jest prawa półkula mózgu, więc dla nich bardziej czytelna będzie mapa myśli. Na dużej kartce należy wypisać zadania do wykonania, zostawiając dużo miejsca wokół. Do każdego zadania za pomocą strzałek trzeba dopisać najważniejsze informacje: daty, szczegóły wykonania, pomysły. Taka notatka może być modyfikowana zarówno w trakcie tworzenia, jak i później, kiedy wpływ różnych czynników wymusi zmianę planów.

Zadania wcale nie muszą być wykonywane w określonej kolejności. Osoby dywergentne nie lubią i nie potrafią stosować się do godzinowych rozpisek dnia. Względny chaos w postępowaniu nie musi oznaczać gorszej jakości pracy. Dywergentni mogą prowadzić jednocześnie kilka projektów na wysokim poziomie, ale problemem często okazuje się zbyt wiele zadań. Aby tego uniknąć, należy już na poziomie mapy planów określić, które zadania są najmniej konieczne lub które możemy wykonać później.

Ludzie o tym typie osobowości nie potrafią efektywnie korzystać z kalendarza. Ze względu na równoległość wykonywania czynności trudno im określić, jakie zadania będą realizowane danego dnia. Są elastyczni, łatwo zmieniają priorytety w zależności od zaistniałej sytuacji. Takie podejście sprawia, że kalendarzowe rozpiski często rozmijają się z rzeczywistością.

Nie znaczy to jednak, że należy z nich zrezygnować. Kalendarz osoby dywergentnej powinien być duży i mieć część przeznaczoną na notatki, żeby wszystkie potrzebne informacje móc trzymać zawsze przy sobie.

Kolejnym problemem jest trudność w skupieniu na jednym temacie przez dłuższy czas. Dywergentni szybko się nudzą, trudno im wykonywać monotonne prace, zajmować się realizacją swoich kreatywnych planów, jeśli wymaga ona wielu czasochłonnych czynności. Żeby przekonać się do zakończenia podjętych zadań, osoby dywergentne powinny umilać sobie pracę miłymi akcentami – kolorowymi notatkami, ładnymi przedmiotami w miejscu pracy, rysunkowymi schematami. Mimo że uporządkowane, drukowane notatki i minimalistyczny wystrój wyglądają poważniej, nie należy się zmuszać do wchodzenia w niepasujące schematy kosztem jakości pracy.

PRZECIWIENSTWA SIĘ UZUPEŁNIAJĄ

Wytknęłam wady osób dywergentnych, ale typy konwergentne też nie są idealne – często myślą zbyt stereotypowo, są mało elastyczni i nie wykazują tyle pasji w działaniu. Według specjalistów od zarządzania czasem żaden z typów nie może być uznany za lepszy. Każdy z nich sprawdzi się w odmiennych warunkach, a najlepsze wyniki osiągają zespoły łączone.

■ Aleksandra Mizgala

Z cyklu damsko-męskim okiem:

w poszukiwaniu świętego Graala

Z przyjaźnią damsko-męską to generalnie dość dziwnie jest. Rozmowy na ten temat mają podobny przebieg i wywołują tyle emocji, co te o polityce czy religii – ile ludzi, tyle opinii. Jeśli w damskim gronie pojawia się jegomość, „przyjaciół” którejś z koleżanek, to na początku traktowany jest przez resztę jak wilk, który przyoblekł się w owczą skórę z prostych pobudek – mianowicie seksualnych. W drugim przypadku, jeśli facet facetowi powie, że ma przyjaciółkę, wychodzi na to, że albo jest gejem, albo starał się o coś więcej i „nie pykło”. Kolokwialnie mówiąc, wpadł we *friendzone* – czyli krainę ludzi, którym dane było usłyszeć: „zostańmy przyjaciółmi” albo „nie jestem gotowy/gotowa na związek”.

Nie ukrywam, że prawdziwa przyjaźń z friendzonem ma tyle wspólnego, co tombak ze złotem. Z założenia taka relacja powinna być czysto platoniczna, czyli pozbawiona pierwiastka seksualnego, i działająca głównie na zasadzie fascynacji duchowej, jakkolwiek by to nie brzmiało. W praktyce jest jak z piorunem kulistym – niby jest, ktoś tam widział, ale naukowcy ciągle nie wiedzą, o co właściwie chodzi. Dlatego, kolego drogi, jeśli masz koleżankę, która pod żadnym względem nie wywołuje u ciebie odpływu krwi w inne miejsca organizmu, rozmawia wam się nad wyraz dobrze i możesz się przy niej zachowywać tak, jak zachowujesz się sam w domu – wliczając nawet śmianie się z puszczanych bąków czy śpiewanie piosenek Britney Spears – to można wnioskować, że spotkało cię szczęście posiadania przyjaciółki. A jaka potężna to moc, wie tylko ten, kto ją posiadał.

Taka przyjaciółka z powodzeniem przetłumaczy ci teksty z języka kobiecego na męski. Tym magicznym sposobem nie będziesz musiał zgadywać, co tak naprawdę znaczy „domyśl się” albo „w ogóle mnie nie słuchasz” w sytuacji, gdy przecież możesz powtórzyć dwadzieścia jej słów wstecz. Dowiesz się, że kobiety potrafią napisać elaborat o tym, w jaki sposób spojrział na nie mężczyzna, nawet jeśli trwało to półtorej sekundy, że setkami uczuć można obdarzyć zwykły przedmiot – koczek na przykład – lub przekonaś się, że WSZYSTKO może mieć drugie dno – nawet fakt, że nie wyniosłeś tych śmieci. Zostanie to bezboleśnie, logicznie (co dla nas ważne) i przystępnie przełożone na nasz język, przy winie, piwie, kawie czy rundce w FIFĘ.

Dodatkowo, płęć piękna doskonale rozumie naszą potrzebę bycia potrzebnym i podziwianym, więc możesz też liczyć na podbudowanie twojego ego pod tym względem.

Niewątpliwie jest to układ *win-win*, czyli taki, gdzie obie strony zyskują, pod warunkiem, że wiedzą, na jakich zasadach grają.

I tutaj słów kilka do kobiet – jeśli wiecie (a wy to zawsze wiecie), że delikwent żywi do was silniejsze uczucie, możecie być pewne, że w planach ma coś więcej niż przyjaźń. Wiem, że niektórzy faceci myślą, że właściwa droga do związku przebiega przez przyjaźń albo że takie podchody to właściwy sposób, aby zdobyć wasze serce. Wystarczy wtedy powiedzieć wprost – czyli tak, jak lubimy najbardziej – że nie chcecie nic więcej. I błagam, bez żadnego „zostańmy przyjaciółmi”.



RYS. PIXABAY.COM



RYS. PIXABAY.COM

Przyjaźń damsko-męska jest jak kot Schrödingera. Dopóki nie otworzymy pudełka – co w tym przypadku oznacza, że otworzymy się stuprocentowo, wygadamy i przebadamy swoje uczucia od podszewki – jednocześnie istnieje i nie istnieje. Konia z rzędem temu, kto pokaże mi przykład na to, że taka relacja trwa od... powiedzmy, dziesięciu lat

i w żadnym momencie nie była zagrożona rodzącym się po którejś ze stron uczuciem. A nawet jeśli istnieje, to kto wie, co będzie dalej?

Moim skromnym zdaniem, 95 proc. nawiązanych już przyjaźni międzypłciowych było, jest lub będzie związane z czymś więcej. Możliwe, że jedna strona czegoś chciała i – jak to ujął zgrabnie Jacek – „nie pykło”. Wydaje mi się, że to najbardziej prawdopodobny scenariusz, który przerabia większość dziewczyn i chłopaków (z tego miejsca pragnę serdecznie pozdrowić moich męskich przyjaciół, nabytych właśnie taką drogą).

Druga wersja jest taka, że przyjaźń niby istnieje, niby nikt nic od nikogo nie chce, ale w zasadzie... jakies to dziwne. Tu się obejmują (po przyjacielsku!), tam się cmokną w policzek (jak wcześniej), to znowu poflirtują, chodzą razem do kina, a wzmianek o kimś trzecim praktycznie nie ma, żeby nie wywołać zazdrości „przyjaciela”. Nie, kochani, to nie przyjaźń – to zwodzenie, które trzeba jak najszybciej wyjaśnić. W najlepszym przypadku wynikające z niezdecydowania, a w najgorszym z czekania, aż spotka się kogoś fajniejszego. Po amerykańsku na ten ostatni stan mówi się: *to have someone on the hook*, czyli trzymać kogoś na haczyku, na wszelki wypadek. Oj, nieładnie!

A jeśli przyjaźń – taka zupełnie prawdziwa, swobodna i niewymuszona – trwa bez żadnej burzy uczuć... to oby trwała dalej. Ale ja jestem sceptyczna.

Racja, warto mieć przyjaciela przeciwnej płci, choćby po to, żeby łopatologicznie wyjaśnić parę pojęć, bez których ciężko funkcjonować w związku z osobą o zupełnie innej konstrukcji przewodów myślowych. Tak więc jeśli przyjaciel mówi, że ładnie wyglądam, ale nie umie stwierdzić dlaczego – bez zbędnego tłumaczenia wiem, że nowy kolor włosów okazał się pozytywną zmianą. Jeśli mówi, że czwarte „omawianie projektu” w tym miesiącu (przy piwie, oczywiście) to nie przesada, to ja wiem, że ma rację. A wiem to stąd, że przyjaciel ma w definicji wpisane, że chce dla mnie jak najlepiej – mam więc pewność, że gdyby podejrzewał mojego chłopaka o nieuczciwość, już dawno by mnie o tym poinformował.

Ruszajcie więc na poszukiwanie świętego Graala! I nie zrażajcie się, jeśli najpierw natraficie na osła, nie umiającego docenić krystalicznie czystych, przyjacielskich intencji.

Siedmiu wspaniałych 2015 roku

KOŃCZĄCY SIĘ ROK OBFITOWAŁ W NAPRAWDĘ WSPANIAŁE FILMY. MYŚLĘ, ŻE WIĘKSZOŚĆ Z NICH UDAŁO MI SIĘ OBEJRZEĆ, CHOĆ NA PEWNO JEST GDZIEŚ POMINIĘTA PRZEZE MNIE PERŁKA, KTÓRA ZNALAZŁABY SIĘ W MOIM TOP 7. W PONIŻSZYM ZESTAWIENIU BRAŁEM POD UWAGĘ FILMY, KTÓRE NA POLSKICH EKRANACH ZADEBIUTOWAŁY MIĘDZY STYCZNIEM A GRUDNIEM 2015. POMINAŁEM TU JEDNAK TE OBRAZY, KTÓRE ZOSTAŁY NOMINOWANE DO OSCARÓW – O NICH I TAK WSZYSCY WIEDZĄ, A W TYM ROKU KONKURENCJA BYŁA DOPRAWDY WYŚMIENITA. GDYBYM WIĘC ROBIŁ LISTĘ TOP 10, TO NA PEWNO DOPISAŁBYM *WHIPLASH* I *BIRDMANA*. TYM SAMYM PRZEDSTAWIAM WIELKĄ SIÓDEMKĘ MINIONEGO ROKU.

7. O DZIEWCZYNIE, KTÓRA WRACA NOCĄ SAMA DO DOMU

REŻ. ANA AMIRPOUR

Oniryczna wariacja na bardzo eksploatowane w ostatnich latach kino wampiryczne. Amirpour umieszcza akcję swojego filmu w fikcyjnym irańskim mieście, w którym grasuje groźna wampirzyca ze słabością do kotów i deskorolek. Historia miłosna jest tu poprowadzona bardzo subtelnie i przewrotnie, a choć przez cały film dialogów jest niewiele, to niemego humoru nie brakuje. Warto ten film obejrzeć, choćby dla pięknych czarno-białych zdjęć Lyle'a Vincenta.

6. MAKBET

REŻ. JUSTIN KURZEL

Czy jest sens po raz kolejny kręcić Szekspira? Justin Kurzel udowodnił, że tak. Na szczęście nie poszedł on w uproszczenie albo uwspółcześnienie *Makbeta*. Zamiast tego zaoferował widzom widowisko w szekspirowskim duchu, ale zrobione tak, jak nigdy wcześniej nie dało się go zrobić. Zachwycające wizualnie, ale nie w sposób, który odwracałby uwagę od treści.

Jest to dzieło, które na dwie godziny zupełnie mnie pochłonęło. Przestrzegam jednak tych, dla których nie jest to jasne (a byli tacy na sali) – dialogi są archaiczne i wymagające skupienia. Jeżeli w szkole cierpiełeś, czytając Szekspira, to nie rób sobie na złość i nie idź na *Makbeta*.

5. EX MACHINA

REŻ. ALEX GARLAND

Alex Garland dał się już poznać jako obiecujący scenarzysta, jednak na największe wyżyny wspiął się dopiero w reżyserskim debiucie.

Filmów o sztucznej inteligencji było już wiele, jednak ich poziom jest raczej nierówny. *Ex Machina* nie jest filmem rewolucyjnym; tak naprawdę nic nowego do gatunku nie wnosi, a jednak mam wrażenie, że jest to największa pozytywna niespodzianka w tym roku. Wykorzystując jedynie trójkę aktorów i jedną lokację, Garland był w stanie stworzyć dzieło intrygujące, angażujące i przewrotne, a przy tym bardzo przyjemne estetycznie. Jednak film najwięcej zawdzięcza Oscarowi Isaacowi, który elektryzował w każdej scenie, w której się pojawiał.

4. COŚ ZA MNĄ CHODZI

REŻ. DAVID MITCHELL

Kino grozy to raczej nie moja bajka, jednak raz na jakiś czas pojawia się horror (przeważnie niezbyt straszny), który zdobywa moje serce. Ostatnim takim filmem był *Dom w głębi lasu*, a w tym roku urzekło mnie właśnie *Coś za mną chodzi*. Mitchell eksploatuje tu motywy dobrze znane w gatunku, jak choćby lęk nastolatków przed seksem i jego konsekwencjami, szczególnie aktualny w latach 80. w związku z wybuchem epidemii AIDS. Zamiast jakże popularnych w horrorach *jump scares* reżyser postawił na spokojne budowanie gęstego klimatu, wykorzystując do tego rewelacyjne zdjęcia i świetną, choć bezwstydnie wtórną ścieżkę dźwiękową.

3. PLEMIE

REŻ. MIROSŁAW ŚLABOSZPYCKI

To chyba najmocniejsza pozycja na tej liście. Jest to film, na który warto zwrócić uwagę z kilku powodów. Po pierwsze opowiada historię ludzi, o których większość społeczeństwa nie wie nic lub prawie nic – głuchoniemych nastolatków mieszkających w szkole specjalnej z internatem. Po drugie – ze względu na formę. W filmie nie ma żadnych słyszalnych dialogów, bohaterowie porozumiewają się za pomocą języka migowego, który celowo nie został przetłumaczony w formie napisów. Uderza też surowość i brutalność niektórych scen, które zostają z widzami na długo po seansie.

2. MAD MAX: NA DRODZE GNIEWU

REŻ. GEORGE MILLER

W czasach, gdy sequele i rebooty klasyków zalewają rynek, wiadomość o nowej części przygód Maxa Rockatansky'ego przyjąłem z umiarkowanym entuzjazmem. Wystarczył jednak rzut oka na pierwszy zwiastun, by przekonać się, że niesłusznie. George Miller zrobił najbardziej uczciwe, pełnokrwiste kino akcji, jakie widziałem od lat, a być może nawet kiedykolwiek. Cały film oparty jest głównie na mechanicznych (sic!) efektach specjalnych, łącznie ze scenami takimi jak wybuchające cysterny i zderzające się futurystyczne samochody. Wyobraźnia, jaką się wykazał, tworząc ten postapokaliptyczny świat, jest naprawdę godna podziwu. Dodajmy do

tego rewelacyjną muzykę, świetne kreacje Charlize Theron, która jest *de facto* główną bohaterką filmu, oraz Toma Hardy'ego, który udowadnia, że nie trzeba dużo mówić, żeby dobrze zagrać, a także momentami naprawdę subtelny humor, i w efekcie dostaniemy film, który wielu amerykańskich krytyków (m.in. National Board of Review) już okrzyknęło najlepszym w 2015 roku.

1. MŁODOŚĆ

REŻ. PAOLO SORRENTINO

Najnowszy film Sorrentino podzielił widzów. Część poczuła się rozczarowana – *Młodość* nie okazała się arcydziełem na miarę *Wielkiego piękna*. Mam jednak wrażenie, że ta grupa była skazana na rozczarowanie, wymagając od Włocha, by każdy kolejny jego film stawał się klasykiem. Ja jednak należę do tej grupy odbiorców, która widzi jest jako dzieło piękne i błyskotliwe. Dla mnie *Młodość* to kolejny film totalny Sorrentino – taki, który oferuje mi wspaniałe wrażenie estetyczne (przez swoją muzykę i zdjęcia) oraz intelektualne, dzięki ciekawemu scenariuszowi i genialnej obsadzie aktorskiej.

No właśnie, aktorzy. Każdy z piątki bohaterów zasługuje na osobne wyróżnienie. O Michaelu Cainie napisano już wszystko w kontekście tego występu. Wspomnę więc o Harveyu Keitelu i Paulu Dano, za którymi tęskniłem, gdy tylko znikali z ekranu. Z postacią Dano – który już 10 lat temu grał w oscarowej *Małej miss*, jednak nadal mam wrażenie, że jest dopiero wschodzącą gwiazdą – wiąże się zresztą największy sorrentinowski twist w tym filmie. To znaczy taki, który bohaterów wprawia w konsternację, a widzów w niekontrolowany śmiech. Bez błędne były też panie – Jane Fonda, której jedna scena z Keitelem zaowocowała chyba najlepszym dialogiem w tym filmie – oraz Rachel Weisz, mająca nieco ważniejszą rolę kobiety zdradzonej i porzuconej (kto ośmielił się porzucić Rachel Weisz?!).

W momencie, gdy piszę ten tekst i oczekuję na premierę *Gwiezdnych Wojen*, mogę śmiało powiedzieć, że *Młodość* to najlepszy film, jaki widziałem w tym roku. Jest to pozycja obowiązkowa nie tylko dla kinomanów.

■ Adrian Strzelczyk

Dwóch różnych Mistrzów, dwie różne Małgorzaty

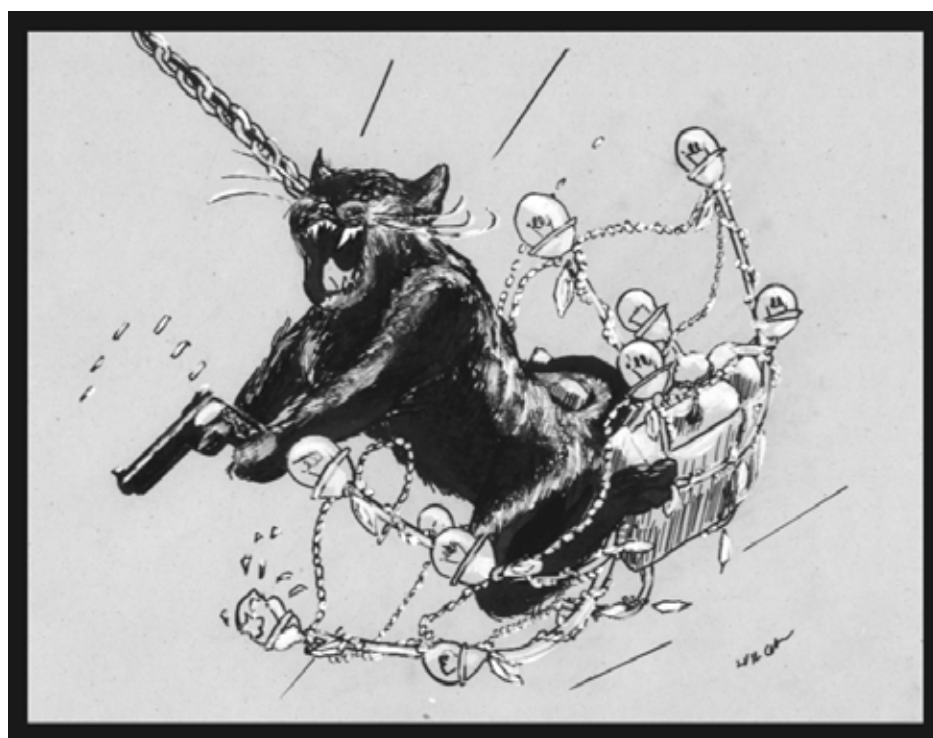
JUŻ OD PIĘDZIESIĘCIU LAT POLSCY CZYTELNICZY WIEDZĄ, ŻE RĘKOPISY NIE PŁONĄ, ŻE CEGŁA NIKOMU NA GŁOWĘ NIE SPADA BEZ POWODU I ŻE NIE ISTNIEJE JESIOTR DRUGIEJ ŚWIEŻOŚCI (BO ŚWIEŻOŚĆ JEST TYLKO JEDNA). WIEDZĄ RÓWNIEŻ, CO MOŻE ZDARZYĆ SIĘ W STOLICY SOWIECKIEJ ROSJI, ODWIEDZONEJ PRZEZ TEGO, KTO – WEDŁUG OFICJALNEJ KOMUNISTYCZNEJ DOKTRYNY – NIE ISTNIEJE, CZYLI PRZEZ SAMEGO SZATANA. WIEDZA CZYTELNIKÓW TO JEDNO – ALE CZASAMI ZA ARCYDZIEŁO LITERATURY XX WIEKU, JAKIM JEST *MISTRZ I MAŁGORZATA* MICHAŁA BUŁHAKOWA, BIORĄ SIĘ REŻYSERZY I SCENARZYŚCI.

Tej jesieni mieliśmy okazję obejrzeć dwie – zupełnie różne i oryginalne – adaptacje sceniczne wielkiej powieści. Najpierw uczestniczyliśmy w spektaklu w krakowskim teatrze Groteska, a ponad miesiąc później – w spektaklu Teatru Muzycznego Capitol. Obie już na wstępie można uznać za oryginalne i niesztampowe – w pierwszym teatrze mieliśmy do czynienia

z przedstawieniem po części lalkowym, a w drugim – po części śpiewanym. Capitol imponuje bogactwem inscenizacji i rozmachem, lecz mimo to nie pokusilibyśmy się jednak o stwierdzenie, że ta adaptacja była lepsza od spektaklu w krakowskiej Grotesce. Dlaczego?

CO SIĘ ZDARZYŁO NA PATRIARSZYCH PRUDACH?

Dla tych, którzy nie czytali lub nie pamiętają, że to czytali, przypomnijmy – akcja dzieje się w Moskwie lat 30., a rozpoczyna się od spotkania prezesa Massolitu (organizacji zrzeszającej pisarzy) Michała Aleksandrowicza Berlioza i poety Iwana Bezdomnego z tajemniczym osobnikiem, który twierdzi, że jadł śniadanie z Immanuelem Kantem oraz że był na tarasie pałacu Heroda



FOT. DEVIANTART.COM (AKASZIK)

Wielkiego w Jerozolimie, właśnie wtedy gdy Poncjusz Piłat wydawał wyrok na Jezusa. Ta zagadkowa postać to Woland, czyli szatan we własnej osobie, a od tego spotkania i śmierci Berlioza, któremu komsomołka ucięła głowę, rozpoczynają się wydarzenia, które dotkną mieszkańców stolicy Związku Radzieckiego.

Lecz czytelnik śledzi nie tylko dzieje Wolanda i jego diabelskich pomocników – Korowiowa, Azazella, wiemy Helli oraz czarnego kota o imieniu Behmot. Kolejnym wątkiem są losy tytułowych bohaterów, ich miłości przerwanej aresztowaniem Mistrza za napisanie powieści o Poncjuszu Piłacie. Tę właśnie powieść (w powieści) również dane jest nam poznać; czy to opowiadaną przez naocznego, nieśmiertelnego świadka tych wydarzeń, czy to pojawiającą się

we śnie miernego poety, Iwana Bezdomnego, czy też czytana przez któregoś z bohaterów. Ta apokryficzna opowieść o prokuratorze Judei i skazaniu Jezusa stanowi klucz do zrozumienia całości i spojrzenia na problem tchórzstwa, które jest największą z ludzkich ułomności.

Tak bogatą powieść trudno przenieść na deski sceniczne czy na ekrany kin; dość powiedzieć, że wierna ekranizacja z 2005 roku, pro-

dukcji rosyjskiej, to dziesięcioodcinkowy serial, a każdy odcinek trwa prawie godzinę. Zawsze reżyser czy scenarzysta teatralny musi dokonać wyborów, które sceny, wątki i postacie zawrzeć w swojej adaptacji, a z których zrezygnować. Jak do tego dzieła podeszli twórcy spektakli w Grotesce i Capitolu?

Z PERSPEKTYWY IWANA, ALBO LALKI W AKCJI

Pierwszym problemem, na jaki natrafia scenarzysta przenoszący prozę na scenę, jest kwestia narratora. Z powodu specyfiki książki zrezygnować z niego nie sposób, więc której postaci na scenie przekazać choć część wypowiedzi osoby opowiadającej całą historię?

W Grotesce podeszli do tematu chyba w najbardziej naturalny sposób. Cała

historia jest opowiadana przez posuniętego już w latach Iwana Bezdomnego, który w noc wiosennej pełni księżyca przypomina sobie wydarzenia sprzed lat.

Waldemar Wolański, reżyser spektaklu, zdecydował się na pokazanie jedynie wątku moskiewskiego powieści; sceny jerszalskie są tylko sygnalizowane. Mimo tego przekaz spektaklu jest jasny. Za to jedną z niewielu modyfikacji, udaną i potrzebną, jest dodanie w opowieści Mistrza postaci NKWD-istów, przez co jego losy stają się bardziej klarowne zwłaszcza dla młodszego widza, który niekoniecznie (przez kolejne reformy nauczania historii) orientuje się w aluzjach i niedomówieniach, jakich używa Bułhakow.

Niezwykle ciekawa była sama realizacja przedstawienia. Z ogromną pomysłowością wykorzystano specjał Grotowski, czyli lalki, które świetnie pasują do fantasmagorycznych treści. Użyto zarówno niewielkich marionetek, co świetnie oddało treści sceny rozmowy na Patriarszych Prudach (warto na to spojrzeć także metafizycznie – wszak, zgodnie ze słowami Wolanda, to nie człowiek kieruje swoim losem), jak i lalek naturalnej wielkości, sterowanych przez jednego aktora. Mało tego, niektóre postacie sceniczne kreowane były niejako podwójnie – występowały raz w postaci lalek, a raz grane były przez aktora.

Wrażenie robi też seans czarnej magii, którego realizm naprawdę zaskakuje – z sufitu lecą ruble, panie wywołane z widowni (statystki) w mgnieniu oka zmieniają swoje suknie, a z jednej nawet nieoczekiwanie znika wszelkie odzienie!

Pytaniem, które zadawaliśmy sobie już przed spektaklem – aktualnym zwłaszcza w kontekście ostatnich głośnych wydarzeń – było: jak zostanie potraktowana kwestia nagości Małgorzaty i pań z Varietes? Nie jesteśmy miłośnikami sztucznej nagości na scenie – stosowanej po to tylko, żeby przełamać (zupełnie niepotrzebnie) kolejne tabu, trochę zszokować, zaistnieć za wszelką cenę, choćby i nawet sceny z nagimi postaciami w książce nie występowały. Groteska wybrnęła z tego idealnie – naga była, owszem, ale lalka Małgorzaty, co nie miało prawa zgorszyć żadnego widza. Natomiast panie z Varietes, którym zniknęły sukienki, wybiegły zza kulis – jedna naga, jedna w bieliźnie – i przebiegły scenę z piskiem w takim tempie, że co prawda każdy zorientował się, co się stało, ale przy okazji nikt nie zdążył poczuć się niezręcznie. Wielkie brawa dla Grotewski!

WIDOWISKO TAJEMNICZEJ NARRATORKI

Drugi spektakl to już realizacja innego kalibru – wielkie show, widowisko trwające ponad trzy godziny, z pięknymi układami tanecznymi i ogromną ilością aktorów. Jak na teatr muzyczny przystało, były piosenki. Dużo piosenek! Wykonywanych nie tylko przez główne postacie, ale nawet przez te epizodyczne, jak doktor Strawiński ze szpitala psychiatrycznego, Frida z balu u szatana czy Natasza – służąca Małgorzaty.

Jeśli chodzi o kwestię narratora, to Wojciech Kościelniak, reżyser spektaklu w Capitolu, postąpił, można rzec, awangardowo – wprowadził na scenę dodatkową postać, Kobieta, o której trudno powiedzieć, czy bierze udział w przedstawianych wydarzeniach czy nie. Niekiedy jest dla pozostałych osób przezroczysta, komentuje zdarzenia lub wręcz tylko je ogląda z boku sceny, czasami jednak uczestniczy w akcji. Pod koniec spektaklu uważny widz zorientuje się, kim jest tajemnicza Kobieta, lecz wie, że ta tym bardziej skłoni go do refleksji nad celowością takiego zabiegu.

Drugim nieco irytującym szczegółem jest skorzystanie przez reżysera z własnego tłumaczenia. Dla fanów powieści, posługujących się cytatami jak swoistym kodem, nawet „biały płaszcz z krwawym podbiciem” brzmi dziwnie (zamiast „białego płaszcza z podbiciem koloru krwawnika”); o sformułowaniach ocierających się o granicę poprawności językowej nie wspominając (imię i przydomek centuriona Marka zwanego Szczurzą Śmiercią w wersji reżysera brzmiało Szczura Śmierć).

Trzecim wreszcie elementem jest dość swobodne podejście do treści samej powieści. Zmiany były różnego kalibru. Niektóre to niewielkie modyfikacje, wymuszone takim, a nie innym wyborem scen podlegających adaptacji – ponieważ zrezygnowano ze sceny przebudzenia Lichodziejewa i jego rozmowy z Wolandem, już podczas rozmowy na Patriarszych Prudach widzowie dowiadują się o spektaklu w Varietes; podobnie, ponieważ zrezygnowano z postaci Mateusza Lewity, ostatnie sceny również różnią się od oryginału. Jednak niektóre zmiany są co najmniej =, a ich zasadność i celowość jest sprawą bardzo dyskusyjną – jak na przykład pokazanie ukrzyżowania na słupach telegraficznych zamiast na krzyżach czy też znaczna zmiana sceny kolacji, jaką spożywa Woland ze swoją żoną i z Małgorzatą po balu – wizualnie zrealizowano ją na podobieństwo *Ostatniej wieczerzy* Leonarda da Vinci, dodano

także takie elementy, jak dzielenie chleba przez Wolanda (sic!).

Reżyserowi sztuki należy się jednak ukłon za zrealizowanie fragmentów powieści Mistrza, które – z przyczyn technicznych – są niemożliwe do odegrania w teatrze lalkowym. Chodzi mianowicie o sceny, w których Poncjusz Piłat rozmawia z Jezusą. Wydaje nam się, że ukazanie tych scen zdecydowanie ubogaca treść spektaklu, który poprzez ich wprowadzenie przestaje być tylko historią Mistrza i Małgorzaty, a staje się prawdziwą dwupłaszczyznową sztuką z głębokim morałem.

O ile niektóre przekształcone treści mogły zirytować, o tyle cudowna oprawa muzyczna połączona z efektami specjalnymi z pewnością ukoili wszelkie nerwy. Wszyscy aktorzy wspaniale śpiewają i tańczą – wyróżnić należałoby jednak pieśń Iwana Bezdomnego, granego przez Mariusza Kiljana, śpiewaną podczas szukania Wolanda po śmierci Berlioza, utwór wykonany przez chór pod krzyżem z ukrzyżowanym Jezusą oraz występ wokalistki-taniec Behemoty, którego grał Mikołaj Woubishet. Warto było przyjść na spektakl choćby dla tych trzech utworów, choć pozostałe sceny muzyczne były również bardzo dobre.

Podobnie jak w Grotesce, tak i tu zastanawiać by się można – co ze scenami z nagą Małgorzatą? Kolejne świetne rozwiązanie – zarówno Małgorzata, jak i Natasza wystąpiły w cielistych halkach. Wyszło pięknie, elegancko i bez niepotrzebnego epatowania nagim ciałem, za co wielkie brawa! W innej scenie wystąpiła Hella z odsłoniętym biustem, co jednak nie raziło – była taka scena w książce, została wiernie odwzorowana i można to przyjąć bez żadnych zastrzeżeń.

NA KTÓRY SPEKTAKL KUPIĆ BILETY? Odpowiemy krótko – w miarę możliwości na oba. Są nie do porównania. To tak, jak porównać pyszne kakao z herbatą ziołową, czyli po prostu się nie da – każdy spektakl ma inną specyfikę. I chociaż efekty wykorzystane w Capitolu zwalają z nóg przeciętnego widza, to jednak nie dajemy się przekupić i wciąż doceniamy skromne przedstawienie lalkowe, za to wykonane z prawdziwym kunsztem artystycznym i wielką dbałością o szczegóły. Jeśli ktoś z Czytelników znajdzie w repertuarze jakiegoś teatru kolejną adaptację arcydzieła Bułhakowa, chętnie przyjmujemy wszelkie informacje. Póki co polecamy Groteskę i Capitol!

■ Jagoda Kozik i Aleksander Spyra

Konwentykiel na Cybulskiego

WE WROCŁAWIU PRZY UL. CYBULSKIEGO 35A OTWORZONO NOWĄ SCENĘ, NA KTÓREJ BĘDZIE MOŻNA ZOBACZYĆ SZTUKI NIEPRETENSJONALNE. WYSTAWIAĆ JE BĘDZIE AMATORSKI TEATR EKSTRAWERSJA. NA WARSZTAT WZIĘTO OSTATNIO *RUSKĄ ŚMIERĆ*, DRAMAT STWORZONY PRZEZ WYJĄTKOWĄ PISARSKĄ INDYWIDUALNOŚĆ. IRINA WAŚKOWSKA TO MŁODA ROSYJSKA DRAMATURG, KTÓRA POKAZAŁA ROSJĘ PRZEZ PRYZMAT PROBLEMÓW MŁODYCH INTELEK-

Dwie siostry, młodzieńca Nadia – czyli „nadzieja” – i Wala, która straciwszy już młodzieńczy blask i dawną miłość, straciła ostatki tejże nadziei. Obie reprezentują inny model rosyjskiej kobiety. Jedna – chmurna i niepokojona z własnym losem, chce za wszelką cenę zmienić swoją pozycję społeczną, druga – niepoprawna romantyczka, miłośniczka wielkich dzieł literatury rosyjskiej, niegłupia, ale stwarzająca pozory zacofanej. Obserwujemy konfrontację różnych potrzeb: z jednej strony konieczność podtrzymania podstawowych funkcji fizjologicznych organizmu, a z drugiej pragnienie luksusu i osiągania celów wyższych, pragnienie miłości i strach przed anonimowym, przez nikogo nie zauważonym zakończeniem życia.

Najbardziej pociągające w tej historii jest to, że rzecz dzieje się w głębokiej Rosji, na

dacz, na wskroś pozbawionej cech normalnego domu. Surowość wnętrza wywołuje poczucie głębokiego smutku, podobnie jak los bohaterów, które bezskutecznie chcą coś zmienić, zorganizować sobie życie na nowo.

Marzenia się nie spełniają. Siostry tkwią tam i przeżywają swoją ruską śmierć, bez perspektyw na przyszłość, same, pozostawione losowi i rzucone niechybnie na pożarcie wielkiej i wiecznie nienasyconej matki Rosji. Kreacje postaci, zwłaszcza Wali, bardzo przyciągały uwagę widza. Zamierzeniem autorki sztuki było pokazanie, jak idealizm prowadzi w końcu do upadku jednostki – nawet aparycja Wali wskazywała na jej degenerację, na rozluźnienie intelektualne, otępienie. Życie natomiast wprowadzała postać Nadii, która, aby osiągnąć swoje cele, uciekała się do rzeczy, które, delikatnie mówiąc, nie przysto-
 ■ Kinga Idasiak

damom i są godne pożałowania.

Na scenie fragmentami działały się rzeczy widowiskowe, mam na myśli na przykład zawieszoną na środku huśtawkę, z której wygłaszała swój monolog jedna z siostr, wymachując przy tym ostentacyjnie nogami przed naszymi – widzów – oczyma czy eksploatowała migawek zielonego światła w finale. Wielkim walorem są na pewno ograniczone miejsca dla widowni, dzięki czemu można poczuć się dość elitarnie. Ostatecznie mogę powiedzieć (parafrazując tekst sztuki), że spektakl zmiotł mnie jak pociąg Annę Kareninę. Oprócz *Ruskiej śmierci* w repertuarze Ekstrawertyków znajdziemy *Hotel Breslau*, który będę miała przyjemność zrecenzować w następnym numerze „Żaka”.

Abecadło filmowe

KMARZY WAM SIĘ FILMOWY KRYMINAŁ NA MIARĘ AGATHY CHRISTIE? GIUSEPPE TORNATORE SPRÓBOWAŁ SWOICH SIŁ W TYM GATUNKU, PISZĄC SCENARIUSZ I REŻYSERUJĄC FILM *KONESER*. ZARÓWNO JAKO SCENARZYSTA, JAK I REŻYSER WYSZEDŁ Z TEJ PRÓBY OBRONNĄ RĘKĄ.

Tornatore, znany dzięki kultowemu *Cinema Paradiso*, nie staje za kamerą zbyt często. Kilkuletnie przerwy między projektami działają jednak w jego wypadku na korzyść, ponieważ każdy film zbiera mnóstwo pozytywnych recenzji oraz nominacji do czołowych nagród.

Akcja *Konesera* rozgrywa się we Włoszech. Główny bohater, Virgil (Geoffrey Rush), to znany i szanowany autorytet w dziedzinie

sztuki, który potrafi bezbłędnie odróżnić dzieło oryginalne od falsyfikatu. Pracuje także w domu aukcyjnym, w którym wycenia kosztowne przedmioty. Mężczyzna poświęca swoje życie pracy, w której nie ma miejsca na choćby najmniejsze odejście od rutyny.

Na co dzień zdystansowany i nieufny, pewnego dnia dostaje telefon od tajemniczej klientki, która okazuje się być socjopatką

żyjącą w odosobnieniu w swojej wielkiej rezydencji. Dziewczyna intryguje Virgila, który nigdy nie związał się z żadną kobietą. Ich romans ma się okazać słodko-gorzkim epizodem w życiu mężczyzny.

Koneser to świetne połączenie melodramatu i kryminału, gdzie wątek fascynacji czymś nieznanym łączy się z doskonale prowadzoną intrygą.

LMIŁOŚĆ W CZASACH WOJENNYCH BĄDŹ POWOJENNYCH TO CZĘSTY MOTYW WYKORZYSTYWANY W SZTUCE FILMOWEJ. NIETRUDNO TWÓRCOM WPAŚĆ W PUŁAPKĘ STWORZENIA PRZESŁODZONEJ, KICZOWATEJ HISTORII, JEŚLI MÓWI SIĘ O UCZUCIU NA TLE WIELKICH PRZEMIAN HISTORYCZNYCH. NA SZCZĘŚCIE LEKTOR STEPHENA DALDRY'EGO NIE NALEŻY DO CKLIWYCH MELODRAMATÓW I Z CZYSTYM SUMIENIEM MOGĘ GO WAM POLECIĆ.

Piętnastoletni Michael (David Kross) pewnego dnia mdleje na jednej z berlińskich ulic w czasie powrotu ze szkoły. Pomocy udziela mu Hanna (Kate Winslet), starsza od niego o piętnaście lat kobieta, z którą potem łączy go burzliwy romans. Z początku oschła, z biegiem czasu daje w sobie rozniecić gorące uczucie. Od tego momentu Michael jest

częstym gościem w jej mieszkaniu, w którym kobieta mieszka samotnie. Idylla nie trwa jednak długo – tak jak szybko się zaczęła, tak nagle się urywa wraz z tajemniczym zniknięciem Hanny. Kobieta nie zostawia żadnej wiadomości, pewnego dnia Michael po prostu już jej nie zastaje.

Spotyka ją dopiero kilkanaście lat później

jako dorosły mężczyzna (Ralph Fiennes), w zgoda odmiennych okolicznościach.

Dzieło Daldry'ego (reżysera takich filmów jak *Godziny* czy *Billy Elliot*) doskonale ukazując, jak osoba bliska naszemu sercu może być jednocześnie źródłem szczęścia i przekleństwem.

■ Monika Calsińska

Opowieści z kuliNarnii

Pseudoazjatycki rosół na przeziębienie

Pomimo dobrych chęci lekarzy oraz studentów medycyny nadal jedynym lekarstwem na przeziębienie jest leżenie w łóżku, picie gorących napojów i wlewanie w siebie rosółu. O ile dyskusyjne są walory lecznicze poniższego przepisu na cudowną zupę, to nie można zaprzeczyć walorom smakowym. Przedstawiony sposób podania nazwany został pseudoazjatyckim, ponieważ dalekowschodnie produkty można śmiało zastąpić jak najbardziej europejskimi odpowiednikami.

Podstawą rosółu jest **mięso** – proponuję przynajmniej **jedną ćwiartkę z kurczaka**, najlepiej z dodatkiem jeszcze **dwóch skrzydełek**. Jednak im więcej rodzajów mięsa, tym lepiej – ograniczeni jesteśmy jedynie przez rozmiar garnka. Bardzo dobrze pasuje dorzucenie jeszcze na przykład **golonki z indyka**, **kawałka wołowiny** na rosół czy **porcji rosółowej z kaczki**.

Drugim istotnym elementem są **warzywa**: przynajmniej **trzy marchewki**, **jedna pietruszka** i **pół selera** – te liczby to zestaw minimum. Do tego można dodać **kawałek pora**, **kapusty włoskiej** czy ze **dwie cebule**.

To wszystko wkładamy do garnka i zalewamy **zimną wodą**. Dodajemy **pieprz ziarnisty**, **ziarna kolendry** i, jeśli uda się gdzieś kupić, **łodyżkę świeżego lubczyku**, która dodaje bardzo dużo smaku. Przykrywamy i stawiamy na najmniejszym palniku na najmniejszym ogniu; jeśli po godzinie jeszcze się nie gotuje, zwiększamy ogień – ale zasadniczo mamy spokój na co najmniej trzy godziny. Po tym czasie wyjmujemy z garnka mięso i warzywa; warzywa kroimy, mięso oddzielamy od kości i również kroimy. Pozostały wywar doprawiamy solą i lubczykiem.

Clou całej potrawy stanowią jednak dodatki. Do miski czy na talerz kładziemy: **makaron** (może być azjatycki, przezroczysty, ale zwykły jajeczny też będzie dobry), **uszka**, pokrojone **grzyby mun** (niekoniecznie), ugotowane na twardo i przekrojone na pół **jajko**, pokrojone **warzywa** i **mięso z rosółu**, a także posiekany **szczypiorek**. Całość zalewamy gorącą zupą.

Taka porcja odwiecznego lekarstwa na przeziębienie dodaje sił na walkę z chorobą – choć warto przyrządzić ją także nie z powodu dolegliwości ciała, a czystego łakomstwa.



Sudoku

	1	7						5
	9		3				1	
			4			2		
8		3		1				
5			7		8			1
				2				7
		9			4	7		
	8				5		2	
2						3	8	

■ Aleksandra Mizgala

■ Aleksander Spyra

Krzyżówka

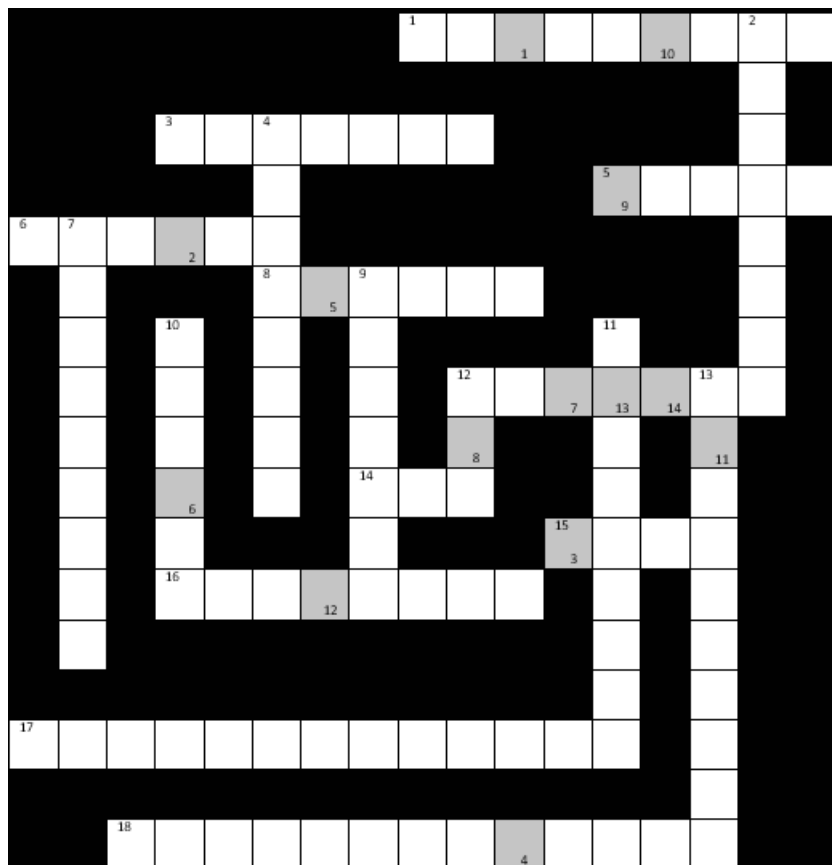
W tym numerze mamy dla was krzyżówkę politechniczną, związaną z niemal wszystkimi kierunkami studiów na naszej uczelni. Hasło stanowią litery, oznaczone w krzyżówce od 1 do 14. Z niecierpliwością czekamy na poprawne rozwiązania!

Na zgłoszenia zawierające odpowiedź oraz dane kontaktowe czekamy do końca lutego pod adresem: konkurs@zak.pwr.wroc.pl. W temacie wiadomości wpiszcie: krzyżówka. W nagrodę za prawidłową odpowiedź wylosujemy drobny upominek.

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl.

Powodzenia!

■ Anna Buczkowska i Aleksander Pawlik



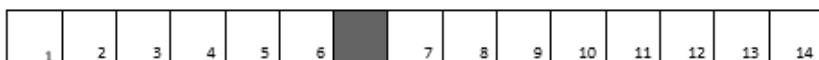
PIONOWO:

2. Jeden z działów mechaniki.
4. Odporność materiału na pękanie przy obciążeniu mechanicznym.
7. Jedna z wad układów optycznych.
9. Samoczynne mieszanie się gazów.
10. Alkohol z grupy terpenów o ostrym, przenikliwym miętowym zapachu.
11. Mała różnica lub tradycyjna nazwa nieskończenie małej zmiany danej zmiennej.
12. Żół po koagulacji.
13. Łączenie się cząstek koloidu w większe agregaty.

POZIOMO:

1. Skala, zakres.
3. Zatykanie membran.
5. Urządzenie do wbijania w grunt pali i elementów ścian szczelnych.
6. Elektroda ujemna.
8. Reakcje utleniania i redukcji.
12. Inaczej lampa żarowa.
14. Cząsteczki koloidalne rozproszone w cieczy.
15. Silnika lotniczego, wek torowany lub Fibonacciego.
16. Joseph Louis (1736-1813), francuski matematyk i mechanik teoretyk.
17. Nakładanie się dwóch lub więcej fal w przestrzeni.
18. Reakcja chemiczna, w wyniku której monomery reagują ze sobą tworząc polimery.

HASŁO:



Satyra

rysuje:

Izabela

Zimna



Czarno-białe ulice

■ fot. Amadeusz Świerk



DKF

POLITECHNIKA

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY POLITECHNIKA

STYCZEŃ/
LUTY 2016

07 STY

BODY/CIAŁO

REŻ. MAŁGORZATA SZUMOWSKA

2015

14 STY

SÓL ZIEMI

REŻ. JULIANO RIBEIRO SALGADO, WINA WENDERS

2014

21 STY

45 LAT

REŻ. ANDREW HAIGH

2014

25 LUT

TURYSTA

REŻ. RUBEN ÖSTLUND

2014

każdy czwartek

godz. 19.00

budynek A-1

sala 329 PWR

facebook.com/dkfpolitechnika

www.dkf.pwr.edu.pl

prelekcja | pokaz | dyskusja

nie tylko dla studentów



Politechnika
Wroclawska



Fundacja
Morinus



NAPWR



dlaStudenta.pl



FILMOTEKA NARODOWA



guest in net
REPERTUARY KIN



Zak



AKADEMICKE
RADIO
UZ

91 401



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ



Stowarzyszenie
Twórców Filmu